

KONKRETY

nr 22

ROBOTNICZY
KLUCZ

3

CHIRURGICZNY
SZCZYT

5

PRÓBY LITERACKIE
NAJMŁODSZYCH

8

POZNAŃSKI
CZERWIEC '56

12



■ ZABAWA W DOROSŁE ŻYCIE W FOTOREPORTAŻU KRZYSZTOFA RACZKOWIAKA — STRONY 10—11.

macierzyństwo

● **ZADANIOM ORGANIZACJO-
TORSKIM ADMINISTRACJI
PAŃSTWOWEJ I GOSPODAR-
CZEJ**, w realizacji 10-punktowego
programu rządowego oraz kierun-
kom pracy politycznej poświęco-
ne było 27 bm. Plenum KW PZPR
w Legnicy. W obradach uczestni-
czył członek Biura Politycznego
KC PZPR, wicepremier Mieczysław
Jagielski oraz minister hut-
nictwa Zbigniew Szalajda. Obrada-
mi kierował I sekretarz KW
Ryszard Romaniewicz. W przyję-
tej uchwale Plenum zobowiązało
wojewodę legnickiego do przygo-
towania programu realizacji nie-
zbędnych przedsięwzięć gospodar-
czych w zagłębiu miedziowym,
przedstawienia go Prezydium Rzą-
du do rozpatrzenia. Do tematyki
Plenum wrócimy w następnym
numerze.

■ **RADE EKOLOGICZNA PO-
WOŁANO W LEGNICY**. Z inicja-
tywą taką wystąpiły NSZZ „Soli-
darność” i władze polityczno-ad-
ministracyjne regionu. Przewod-
niczącym rady wybrano Lucjana
Sobolewskiego, zastępcą Lubomira
Chebdińskiego. Zadaniem 30-oso-
bowej rady ekologicznej jest dzia-
łanie na rzecz ochrony i kształto-
wania środowiska w zagłębiu mie-
dziowym. Gromadzi się materiały
o stanie przyrody, które zostaną
wykorzystane do opracowania
programu ochrony naturalnego
środowiska. Miejmy nadzieję, że
rada znajdzie wreszcie sposób na
skuteczną neutralizację szkodliwego
oddziaływania przemysłu mie-
dziowego.

■ **BYŁY KIEROWNIK WY-
DZIAŁU PRACY IDEOWO-WY-
CHOWAWCZEJ KW PZPR** Mirosław
Eder został 20 bm. przez ze-
spół orzekający centralnej kon-
troli partyjnej wydalony z partii.
Budował on domek jednorodzinny
w Głogowie i ubiegał się o drugi
budynek, budowany na warunkach
kredytowych przez spółdzielnię
mieszkaniową w Legnicy. Jedno-
cześnie zajmował w Legnicy mie-
szkanie typu M-5. W myśl przepi-
sów prawa budowlanego niedo-
zwolona jest budowa dwóch dom-
ków jednorodzinnych przez jedną
osobę. W związku z decyzją CKKP
Egzekutywa KW PZPR odwołała
Mirosława Edera z zajmowanego
stanowiska.

■ **PRZEBIEG KAMPANII
SPRAWOZDAWCZO - WYBOR-
CZEJ** był 20 bm. przedmiotem na-
rady w ZW ZSMP w Legnicy. O-
mówiono także bieżące problemy
pracy organizacji w świetle uch-
wały III Nadzwyczajnego Zjazdu
ZSMP. W naradzie uczestniczył
wiceprzewodniczący ZG ZSMP
Tadeusz Rzepecki i sekretarz Je-
rzy Szmajdziński.

■ **WIELKA GIELDE CZĘŚCI
ZAMIENNYCH** przygotowują w
dniach 4-5 czerwca br. ZG „Rud-
na” i legnicka delegatura BOMiS.
Oferta obejmuje: części zamienne
do maszyn (także rolniczych), łożyska,
elementy prefabrykowane
na domki jednorodzinne (typ
„Stolbud”), transformatory olejo-
we różnych typów, akcesoria elek-
trotechniczne i inne o pełnej war-
tości. Warto skorzystać.

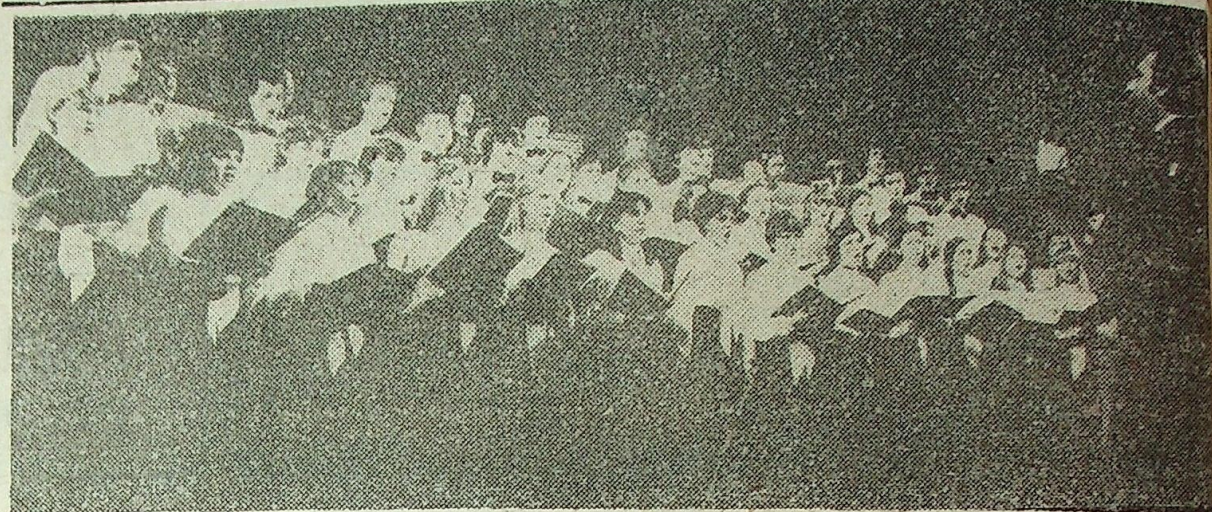
■ **BEZPŁATNE EGZAMINY
NA KARTĘ ROWEROWĄ**, przygo-
tował z okazji Dnia Dziecka
Wydział Komunikacji Urzędu
Miejskiego w Legnicy. Wszyscy
chętni mogą się zgłaszać 1 czer-
wca br. do godz. 10 w miasteczku
ruchu drogowego przy ul. Świer-
czewskiego. Egzaminować się bę-
dzie dzieci i młodzież, które win-
ny mieć przy sobie legitymację
szkolną.

Towarzyszom Sztuki
Drukarskiej, Współtwórcom
naszego tygodnika
Poligrafom z Prasowych
Zakładów Graficznych RSW
„Prasa-Książka-Ruch”
wrocławskie najlepsze
życzenia z okazji
Dnia Drukarza składa
zespół „Konkretów”.



We wtorek 26 bm. odbyło się doroczne spotkanie władz politycznych i administracyjnych z zasłużonymi matkami z naszego województwa. Na spotkaniu wręczono 21 matkom odznaczenia regionalne „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

Fot. Waldemar Sikorski



Od 20 do 24 maja br. odbywał się w Legnicy XIV Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica cantat”. Główną nagrodę: Brązową Lutnię im. Jerzego Libana + pianino „Legnica” + 40 tys. zł od wojewody legnickiego otrzymał chór kameralny „Rezonans con tutti” IV LO i Ogniska Pracy Pozaszkolnej nr

2 w Zabrze pod dyrekcją Norberta Krocza. Nagrodę im. Henryka Karlińskiego przyznano Chórowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Nagrodę dyrektora wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Legnicy wręczono chórowi „Pro musica” Państwowej Szkoły Muzycznej nr 2 w

Krakowie pod dyrekcją Bogusława Grzybka (na zdjęciu). Szerzej o „Legnica cantat” — pierwszym konkursie kompozytorskim pieśni chóralnej — jednym z najbliższych wydań „Konkretów”.

Fot. Waldemar Sikorski

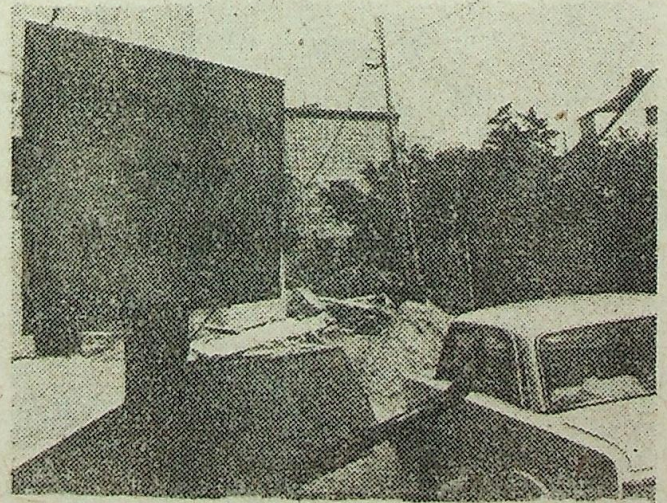


„Lektury z makulatury” — pomysł znany, gorzej natomiast z wykonaniem. W wielu punktach skupu makulatury miały miejsce różnego rodzaju machlojki. A to wcześniej rozprowadzano talony, a to po pół godzinie wydawania okazywało się, że już „poszło” czterysta talonów. Wreszcie były i takie miejsca, gdzie ludzie odeszli z przysłowiowym lub prawdziwym kwitkiem.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Wobec odwołania przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komendę Główną Straży Pożarnej spełnienia postulatów dotyczących poprawy stanu sprzętu gaśniczego, części zamiennych, produkcji środków gaśniczych, odzieży ochronnej, warunków socjalno-bytowych i uregulowania problemów placowych — 22 maja Zarząd Główny NSZZ Pracowników Ochrony Przeciwpożarowej ogłosił akcję protestacyjną polegającą na zaprzestaniu przez strażaków — członków tego związku — wykonywania wszelkich czynności nie mających charakteru operacyjno-technicznego. Akcja przebiega pod hasłem „Protestujemy, ale gasimy i ratujemy”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Jednym każe się usunąć ogrodzenie, tymczasem drudzy takowe (łącznie z surowym zakazem wejścia) stawiają. Czas chyba, aby legnickie władze sprawę podziału publicznej drogi (sic?) załatwiły wreszcie SPRAWIEDLIWIE i ku zadowoleniu WSZYSTKICH mieszkańców domków przy ul. Świerczewskiego.

Fot. Waldemar Sikorski



Niefrasobliwość wielu ludzi jest przerażająca. Właściciel tego pola w pobliżu Zalewu Małomickiego w Lubinie (nr rejestracyjny jego „żuka” LGB 3288) wypalał suchą trawę. Przy okazji „wypalił” też kilka drzewek rosnących na obrzeżu dość dużego kompleksu leśnego. Co by było, gdyby wiał mocniejszy wiatr?

Fot. Jerzy Kosiński

FORUM ZJAZDOWE

20 maja rozpoczęło w Legnicy pracę Wojewódzkie Forum Zjazdowe. W jego skład weszli działacze partyjni i aktywni zakładowi z całego województwa. Forum ma za zadanie ostateczne przygotowanie materiałów KW na zjazd, bazujących na opiniach i sądach wypracowanych podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii. Ma też służyć pomocą delegatom z głąb miedziowego przygotowującym się do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Słowem Forum ma kontynuować prace rozpoczęte przez poprzednio niejako powołaną z urzędu komisję przedzjazdową wojewódzkiej instancji partyjnej.

Uczestnicy Forum wyłonili ze swego składu w drodze jawnych wyborów 15-osobowe prezydium. Na jego czele stanęli: Adam Butyński (I sekretarz KZ HM „Głogów”, delegat na Zjazd) jako przewodniczący oraz Józef Gizicki z Legnicy i Bolesław Kocwa z Radwanic. W okresie poprzedzającym Zjazd Forum przygotowywać i wypracować wnioski i opinie dotyczące takich bloków zagadnień, jak projekt statutu i instrukcji wyborczej PZPR, przedstawić analizę też zjazdowych, sprawy reformy gospodarczej oraz stosunek partii do przemian w ruchu związków zawodowych.

Ponieważ pierwsze inauguracyjne spotkanie uczestników Forum z konieczności nie

mogło mieć charakteru w pełni roboczego, tytułem wprowadzenia do przemysłu zaproponowano obecnym wysłuchanie wystąpień dwóch naukowców: prof. dr. M. Szyski z Instytutu Nauk Społecznych przy KC oraz prof. dr. J. Ładosza z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Prelegenci zorientowali słuchaczy o przebiegu dyskusji przedzjazdowej oraz intencjach, którymi kierowały się zespoły przygotowujące założenia programowe i projekt statutu. Ponadto dostarczono uczestnikom Forum przygotowane przez Wojewódzką Komisję Zjazdową pierwsze sumaryczne opracowanie wniosków z dotychczasowej partyjnej dyskusji. Omówiono w nim, które z wniosków przekazano do KS, a które uznano za zbyt szczegółowe, by mogły być rozpatrywane przez Zjazd (np. wprowadzenie na terenie województwa mutacyjnego wydania „Gazety Robotniczej”). Uczestnicy otrzymali też materiały ze spotkania przedstawicieli organizacji partyjnych Dolnego Śląska odbytego w HM „Głogów” 15 maja.

Ustalono, że wyłonione prezydium sterować i koordynować będzie całokształtem prac Forum, a pierwsze najbliższe już w pełni robocze spotkanie wszystkich uczestników skoncentruje się na ocenie projektu statutu i problematyce ujętej w hasło „Partia a społeczeństwo”.

(lr)

NA CELE SPOŁECZNE

Realizując postanowienie Rady Ministrów z 19 stycznia 1981 r. w sprawie ograniczenia powierzchni lokali wykorzystywanych na cele administracyjno-biurowe — powołany przez prezydenta Legnicy zespół wytypował i przeprowadził kontrolę w 74 jednostkach gospodarczych i instytucjach na terenie miasta oraz przeanalizował docelowo przeznaczenie obiektów aktualnie będących w trakcie remontu lub możliwych do zwolnienia.

Ogółem ujawniono rezerwy powierzchni biurowej w wysokości 3286 m kw., z czego największe w takich jednostkach, jak:

- Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego — 707 m kw.,
- Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego — 760 m kw.,
- Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rolnych — 511 m kw.,
- Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych — 345 m kw.,
- Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa — 200 m kw.

Podjęte zostały przez Urząd Miejski działania mające na celu zagospodarowanie ujawnionych nadwyżek i przeznaczenie ich na użytek publiczny. W trakcie kontroli sprawdzono także możliwość zmiany przeznaczenia całych budynków, szczególnie dla potrzeb służby zdrowia i oświaty. Takie możliwości istnieją w pięciu obiektach, z których trzy przeznaczono dla oświaty, a dwa dla służby zdrowia. I tak:

- Budynek administracyjny PGKiM przy ul. Orła Białego 8 przeznaczono na przedszkole o 75 miejscach. Adaptację wykona PGKiM w terminie do 1.09.1982 r.;
- Budynek przy ul. Korczaka 1, pierwotnie przeznaczony na budynek administracyjny dla Rolniczej Spółdzielni Usługowo-Produkcyjnej (aktualnie w trakcie remontu) przeznaczono na przedszkole o 100 miejscach. Odpowiednie decyzje o zmianie sposobu użytkowania zostały już podjęte. Realny termin uruchomienia przedszkola — 1.09.1982 r.;
- Budynek KGHM przy ul. Złotoryjskiej 95 może być zaadaptowany na przedszkole o 120 miejscach. Przygotowuje się przejęcie obiektu.

W adaptowanych budynkach używa się w roku szkolnym 1982/83 około 300 miejsc przedszkolnych. Prowadzi się budowę nowych obiektów. Na ukończeniu są przedszkola o 120 miejscach każde (przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy i „Hanki” na osiedlu Kopernika II), które przekazane zostaną w roku bieżącym. W roku 1982 zostaną oddane:

- przy ul. Galaktycznej o 120 miejscach
 - na osiedlu Kopernika II o 120 miejscach (przy szkole podstawowej),
 - przy ul. Marynarskiej o 120 miejscach (przy szkole podstawowej),
 - na osiedlu Piekary (drewnopodobne) o 120 miejscach
- Ogólny przystosunek miejsc w przedszkolach na terenie Legnicy do końca 1982 roku wyniesie więc 1020. Aktualnie sytuacja w legnickich przedszkolach jest trudna gdyż:
- Liczba miejsc w przedszkolach wynosi: 2.183
 - Liczba zgłoszonych podan: 3.106
 - Liczba dzieci przyjętych 2.319
 - Liczba dzieci nie przyjętych: 787
- Cyfrę tę uwzględniają już nabór dzieci do przedszkoli przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy i „Hanki” na osiedlu Kopernika II. Tylko w przypadku zrealizowania pełnych

programów adaptacji i inwestycji już w 1982 roku będzie można zaspokoić potrzeby ludności.

W roku ubiegłym przy mniejszej ilości miejsc w przedszkolach przyjęto 2.955 dzieci. Obecne zmniejszenie liczby miejsc jest wynikiem podjęcia przez związek zawodowy nauczycieli decyzji o obniżeniu liczebności grup do 25 dzieci. W celu złagodzenia trudności z miejscami w przedszkolach w roku szkolnym 1981/82 na filie przedszkoli zostały wytypowane dwa mieszkania M-6: jedno na osiedlu Kopernika, a drugie na Piekarach. Prezydent miasta wystąpił do Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, aby w miarę możliwości dzieciom trzyletnim przedłużyć o rok okres pobytu w żłobkach.

Trochę lepiej przedstawia się baza szkolnictwa podstawowego w Legnicy. Budowane są szkoły przy ul. Marynarskiej i na osiedlu Kopernika II z terminem oddania części dydaktycznej w 1982 r. Niebawem rozpocznie się budowa szkoły na osiedlu Piekary. Każda ze szkół posiadać będzie przedszkole czterooddziałowe.

W wyniku przeglądu lokali stwierdzono możliwość zaadaptowania budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego 30 (obecnie wykwaterowanego) i przeznaczenie go na hotel dla nauczycieli. Wydaje się celowe połączenie dwóch szkół budowlanych tj. Zespół Szkół Budowlanych przy ul. 22 Lipca i Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy ul. Murarskiej. Zespół Szkół budowlanych posiada warunki umożliwiające przyjęcie wszystkich klas zasadniczej szkoły. W wygospodarowanych w ten sposób pomieszczeniach możliwe jest zorganizowanie filii Szkoły Podstawowej nr 5 pracującej w bardzo trudnych warunkach.

Na potrzeby służby zdrowia przekazane zostaną dwa obiekty przy ul. Piekarskiej 27 i Okrzei 9. Budynek przy ul. Piekarskiej 27 pierwotnie przewidziany na siedzibę ZBoWiD-u, w efekcie przeglądu zakwalifikowano na przychodnię rejonową. Proponuje się aby na okres remontu przychodni przy ul. Mickiewicza przenieść ją tymczasowo właśnie do tego obiektu. Natomiast w budynku przy ul. Okrzei 9 Wojewódzki Szpital Zespołowy pragnie zorganizować trzy przychodnie o charakterze wojewódzkim, w tym: onkologiczną, kardiologiczną i neurologiczną.

Nie są to wszystkie sprawy będące przedmiotem zainteresowań Urzędu Miejskiego. Aktualnie prowadzi się dalszą analizę materiałów zebranych w toku kontroli pod kątem zagospodarowania nadwyżek powierzchni biurowych i przeznaczenia ich na cele ogólnospołeczne, w tym szczególnie na potrzeby służby zdrowia i oświaty. Również Egzekutywa KM PZPR wystąpiła do KW PZPR z wnioskiem o przekazanie budynku przy ul. Rewolucji Październikowej na potrzeby społeczne.

Władze miasta doceniają potrzebę szybkiej realizacji wymienionych zadań jako niezwykle ważnych i nurtujących legniczan. Konieczne jest, by zainteresowanie tymi sprawami wykazywały nie tylko organizacje społeczno-polityczne i władze administracyjne miasta, ale również realizatorzy inwestycji. Przykładem bez troski jest m. in. opieszala realizacja przychodni przy ul. Biegunowej, której wykonawcą jest SP „Budomint”. Z budową przedszkola przy ul. Galaktycznej nie spiesz się Kombinat Budownictwa Komunalnego. Prezydent Legnicy zobowiązał się do czuwania i mobilizowania kierownictw przedsiębiorstw wykonawczych do sprawniejszej niż dotąd realizacji obiektów.

29 marca tego roku, gdy obradowała tak później krytykowane IX Plenum KC PZPR, mówienie o kampanii wyborczej w partii należało jeszcze do swego rodzaju politycznych nietaktów. Już wówczas jednak, krytykując pojawiający się gdzieś postulat bezpośrednich, „na dole” wyborów członków Biura Politycznego, Jerzy Putrament powiedział m.in.: „Samó robotnicze pochodzenie, które jest bardzo cenzone, ja to wiem najlepiej, nie gwarantuję jednak wszystkich, że tak powiem, dobrodziejstw. I masy robotnicze są dobre wtedy, kiedy są w masie. Pojedynczy ludzie mogą być rozmaici”.

Teraz, w parę tygodni po X już Plenum, ze wsłuch słychać coraz częściej i coraz głośniejsze głosy alarmujące, że partyjna demokracja schodzi na podejrzaną manowce, bo do władz różnych szczebli i na delegatów w znikomym stopniu wybiera się robotników; że przeważnie zostają nimi kierownicy, działacze, urzędnicy

ROBOTNICZY KLUCZ

nawet. Przy okazji kolejnego sprawozdania z kolejnej konferencji partyjnej ktoś pokusił się o porównanie składu socjalnego nowo wybranych władz kadencji poprzedniej (tzw. skompromitowanej) i obecnej; wyszło, że przed dwoma laty było lepiej, bo zachowano wówczas prawidłową strukturę wybierając odpowiednią liczbę robotników. Teraz zaś jest ich mniej, co w oczywisty sposób zagraża prawidłowości funkcjonowania partii w przyszłości. Ot, dylemat, którego rozstrzygnięcie tkwi właściwie tylko w reaktywowaniu pogrzebanego, niestawnej pamięci klucza wyborczego..

Lamenty nad brakiem robotników wśród wybieranych sekretarzy i delegatów akcentują brak instynktu samozachowawczego, by nie powiedzieć — klasowego, mas robotniczych, które „beztrosko” mandatem zaufania oddają np. kierownikom wydziałów fabrycznych lub ich zastępców, albo — nie daj Bóg — sekretarzy KZ-ów wysyłają na zjazd. Niewielu ubolewających nad takim stanem rzeczy przygląda się przy tej okazji samym sylwetkom wybranych, ani motywom, które kierowały wybierającymi. Odnosi się czasem wrażenie, że największą wadą tych, którym udało się pojąć społeczne zaufanie jest to, że nie są robotnikami!

Niedawno na zakładowej konferencji w ZG „Rudna” także wybrano delegata. Został nim — właściwie kto, skoro kiedyś był mechanikiem, a ostatnio zastępcą kierownika oddziału? Czy należy ubolewać nad tym, że okazał się na tyle dobrym fachowcem, by go awansować? Czy dlatego, że zaczął organizować pracę większej grupy ludzi, niż tylko swojej kilkuosobowej brgady, przestał być robotnikiem? Czyż jego doświadczenie człowieka pracującego bezpośrednio na dole (dosłownie i w przenośni) ucierpiało na tym, że zostało wzbogacone o znajomość szerszych mechanizmów rządzących całym oddziałem kopalni, a nie tylko jednego odcinka? Czy jest on z tego powodu gorszym reprezentantem swoich kolegów, towarzyszy, albo gorszym komunistą? Nie wpuszczajmy się sami w maliny, nie zapuszczajmy w meandry powierzchownego politykierstwa i wszelkiego rodzaju kluczy...

Problem tkwi chyba nie w tym, by mechanicznie, za wszelką cenę pchać robotników do KC (a następnie w KW przygotowywać ich przemówienia na plenum). W obecnym i poprzednich komitetach centralnych nie brakowało robotników, a mimo to były to ciała w wielkim stopniu bezwładne. Ale były bezwładne nie dlatego, że ci robotnicy tam byli, ale dlatego, że ta najwyższa partyjna instancja, podobnie jak inne, nie utrzymywała podstawowej codziennej więzi z wszystkimi robotnikami. Nie umiano, nie chcieli korzystać z pozytywnej współpracy z wielkimi organizacjami partyjnymi. Nie liczone się ze zdaniem ani wielkich, ani małych, niezależnie od tego, czy były to POP robotnicze czy inteligentkie.

Robotnicy, szeregowi członkowie partii delegują do władz tych, do których mają zaufanie. Powierzają im konkretne zadania do spełnienia na konferencjach i w nowo wybranych instancjach. Wśród obdarzonych mandatem są ci, których uznano za wystarczająco sprawnych, by dobrze bronić społecznego interesu, kształtowali politykę partii. Wywalczono sobie także prawo rozliczania ich na bieżąco z działalnością, aż do autentycznego odwołania z pełnionej funkcji — to jest jedna z wielu gwarancji trwałości odnowy. Rozdzieranie więc szat nad tym, że robotnicy nie wybierają robotników, a także sami nie chcą być wybierani, przypomina jako żywo instrukcje z czasów masowego przyjmowania do partii — „ma być kobieta, fizyczna, poniżej 30 lat”.

Starożytni mawiali: Vox populi — vox dei. Trudno w partyjnych wyborach odwoływać się do głosów bożych, ale głos ludu trzeba brać pod uwagę. A lud, klasa robotnicza wybiera — demokratycznie, bez nacisków, manipulacji i bez klucza. Wedle zasług i umiejętności.

ANNA STOKROCKA

Spotkali się w zakładowym domu kultury. Dziewięćdziesięciu trzech delegatów reprezentujących podstawową organizację partyjną węzła kolejowego Legnica — Miłkowice wybrało swych przedstawicieli na miejską konferencję partyjną i na IX Zjazd PZPR. Toczyła się również dyskusja. Oto garść zanotowanych wypowiedzi będących odbiciem problemów nurtujących kolejarzy.

KOLEJARSKI GŁOS

PRZEWOZY

W bieżącym roku przewieziono ładunki o wartości 4 mln 700 tys. zł. W porównaniu do analogicznego okresu w roku ubiegłym (pierwsze cztery miesiące) oznacza to spadek o siedemset tysięcy. Natomiast wykorzystanie taboru było dobre. W porównaniu do roku ubiegłego na każdy wagon ładowano dwie tony więcej. Gorzej zaś było z ilością wagonów. W styczniu i lutym sporo wagonów nie wykorzystano, bo nie można było na nie ładować towarów nie nadających się w tym czasie do przewozu. Poza tym brakowało ponad sześćdziesiąt tysięcy wagonów. Zmalał współczynnik obrotów, ponieważ spadło obciążenie pociągów.

JAK SIĘ PRACUJE?

Płace średniego dozoru są niewłaściwie ustawione. Trzeba to jak najszybciej rozwiązać, ponieważ zatrudnieni tu ludzie nie mają żadnych motywacji, aby dobrze pracować. A wiadomo, że od nich właśnie zależy właściwe funkcjonowanie kolei.

Brakuje rąk do pracy. Nikt już się nie godzi na godziny nadliczbowe. W najbliższym czasie powinno się rozwiązać problem zatrudnienia manewrowych, konduktorów i innych pracowników „turnusowych”, ponieważ z chwilą wprowadzenia wolnych sobót nie będzie chętnych do tych prac.

Organizacja pracy nadal nie jest najlepsza. Notuje się zanizoną regularność kursowania pociągów, zwłaszcza lokalnych. Zwiększenie wypadków manewrowych o sto procent. A to pociąga za sobą duże straty materialne.

Wiele postulatów jak na przykład myjnia, budowa schroniska pozostaje od lat w sferze obietnic. Ale ostatnio poprawiło się trochę zaopatrzenie w sprzęt remontowy. Wagonownia w Miłkowicach dostała m. in. podciągarkę wagonową, wózki podnośnikowe, defektoskopy do badania osi itp. Ministerstwo zwiększyło też limity na zakupy sprzętu, ale dowcip polega na tym, że nigdzie nie można go kupić. Dlatego proponuje się, by każdy zainteresowany starał się we własnym zakresie kupić potrzebne urządzenia.

MIESZKANIA

Okazuje się, że na Dolnym Śląsku legnicki rejon jest najgorzej traktowany przez miejscowe władze. Podczas gdy Wałbrzych,

Wrocław dostaje od stu do czterystu mieszkań w pięciolatce, legniccy kolejarze musieli sami budować 36 mieszkań w Miłkowicach. Na tę pięciolatkę potrzeba przynajmniej sześćset lokali. Do tej pory realizuje się 30 mieszkań na Piekarach.

NOWA PRAGMATYKA

Kolejarze od wielu lat domagają się pewnych uprawnień, które miałyby zachęcać do tego zawodu. Wszystko wskazuje, że już niedługo przynajmniej część ich wniosków będzie zrealizowana. W nowej pragmatyce służbowej (ma być jeszcze konsultowana z załogami) przewiduje się obligatoryjne nadawanie odznaczeń służbowych i państwowych z Krzyżem Kawalerskim włącznie. Przewiduje się również zrównanie odpowiedzialności służbowej pracowników mianowanych z umownymi. Bo nie może być tak, by maszynista odpowiadał inaczej niż młodszy maszynista. Natomiast od pierwszego czerwca pracownikom „turnusowym” będzie przysługiwać dwanaście dni urlopu niezależnie od prawa do miesięcznego urlopu zdrowotnego. Niestety nadal nie jest jeszcze uregulowany problem dodatkowego wynagrodzenia za pracę w niedziele i święta.

O SYTUACJI W KRAJU

Padło zdanie, że zarzynamy się dyskusją, a niewiele robimy. Na przykład istnieje wiele koncepcji i rozwiązań dotyczących reformy gospodarczej, a jej samej nie możemy się doczekać. Obecnie sytuacja ekonomiczna kraju jest taka, że jeżeli chcemy przeżyć, musimy ostro pracować. Nikt nam niczego nie da za darmo. A my zamykamy zakłady, np. cementownię „Kujawy”, „Niwiny”. Produkcja węgla spadła o 20 proc., stali o 8 proc. Nie ma kauczuku. Trzeba będzie zamykać zakłady na okres urlopów, a w tym czasie robić jakieś remonty, przeglądy zapasów, by mieć co produkować jesienią.

O ODNOWIE

Przed członkami partii stoi zadanie stworzenia atmosfery rozsądku. Nie możemy jako naród i społeczeństwo tracić poczucia odpowiedzialności. Dóły partyjne powinny pilnować, żeby do władzy nie doszli ci, którzy przybierają płaszczyk odnowy, a w rzeczywistości są rzecznikami starych, skompromitowanych poglądów.

Trzeba do władzy dopuścić ludzi młodych, którzy nie skostnieją jeszcze na stołkach. Powinno się rozliczyć ludzi odpowiedzialnych za błędy. Należy to zrobić, aby wykażać gdzie leży zło. Nie można dać się jednak wciągnąć przy okazji w brudną grę. Bo odnowa musi być rozsądna.

O ZJEZDZIE

IX Zjazd PZPR winien jednoznacznie określić koncepcje programowo-politycznych kierunków przemian w kraju. Należy też stworzyć gwarancje zabezpieczenia przed kryzysami, m. in. poprzez zmianę dotychczasowego sposobu sprawowania władzy przez partię.

Zjazd winien sformułować kryteria odpowiedzialności politycznej dające podstawę do oceny każdego członka partii, każdej organizacji i instancji partyjnej. Należy też wszechstronnie ocenić przyczyny aktualnego kryzysu. Ujawnić prawdę o jego mechanizmach i określić stopień odpowiedzialności za ten stan rzeczy poszczególnych członków kierownictwa.

Najważniejszą sprawą na zjeździe powinno być zatwierdzenie nowego statutu, po uprzednim wszechstronnym jego skonsultowaniu. Zjazd powinien również się wypowiedzieć i znaleźć odpowiedź na pytanie: Jak odzyskać zaufanie społeczeństwa i przywrócić kierowniczą rolę partii. Niemniej ważne jest wytyczenie warunków ideologicznego odrodzenia się partii poprzez rzetelną informację o wszelkich przejawach życia wewnątrzpartyjnego i społeczno-gospodarczego kraju. Informacja powinna być pełna i szybka. A cenzurą objąć tylko te dziedziny, które są związane z bezpieczeństwem i obronnością kraju.

WYBORY

Wybory były tajne. Kronikarska dokładność wymaga odnotowania, że uczestnicy konferencji reprezentujący blisko tysięczną organizację partyjną węzła Legnica — Miłkowice wybrali 29 delegatów na miejską konferencję partyjną w Legnicy. Wybrano też nowy komitet zakładowy. Plenum KZ funkcję I sekretarza powierzyło STANISŁAWOWI BANASZAKOWI. On też został delegatem na IX Zjazd PZPR.

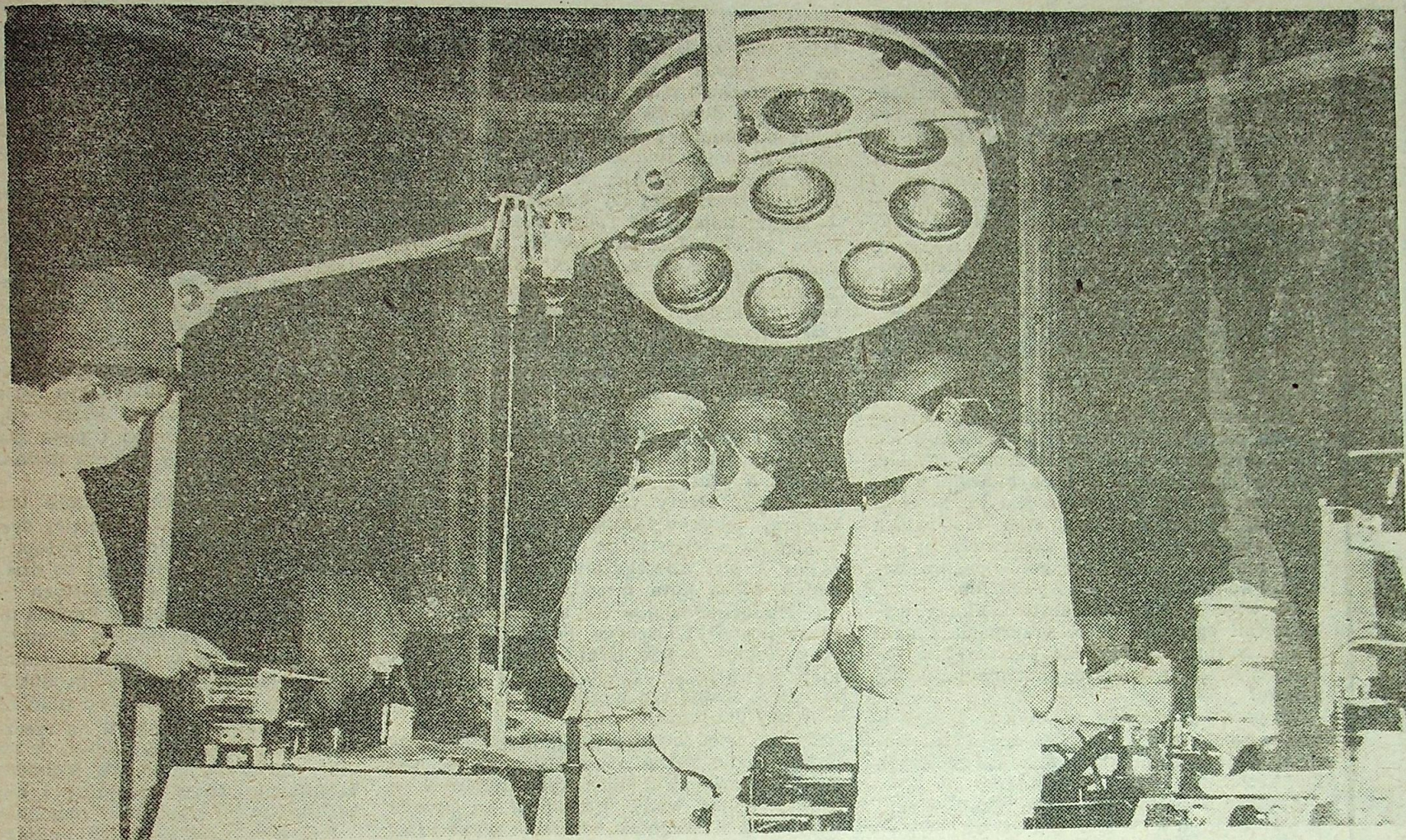
ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Zbigniew Stokłosa

Zaczęło się wszystko o zmroku. Wtedy, gdy niektórzy ukladali się do snu, inni pracowali, a inni siedzieli przy bu-
telce wódki. Szczyt ten znajduje odzwierciedlenie w komunikatach milicji, mówi się w nich o zastraszającym wzroście
wzroście przestępczości, zwłaszcza kryminalnej. W porównaniu z ubiegłym rokiem, w pierwszym kwartale tego roku
Legnickiem o sto procent wzrosły rozboje, o czterdzieści procent — rozboje z obrażeniami ciała. Prym wiodą mło-
popelniane są w stanie upojenia alkoholowego. Coraz częściej zajścia nie kończą się w izbie wytrzeźwień czy komi-
sariacie milicji, lecz na oddziałach chirurgii urazowej.

CHIRURGICZNY SZCZYT



Fot. Waldemar Sikorski

Wydarzenie miało miejsce 27 kwietnia, wieczorem. W kilka minut potem w miesz-
kaniach dwóch lekarzy — Władysława Orla
i Pawła Jurosa rozdzwoniły się telefony.
Przypadek był niezwykle ciężki. Doktor Te-
resa Krawczuk informowała: przywieziony
w stanie krytycznym, śmierć kliniczna,
pchnięcie nożem w serce.

Podczas gdy dwaj lekarze błyskawicznie
usiłowali dotrzeć karetkami pogotowia do
zranionego, w poradni chirurgicznej dokto-
rzy: Teresa Krawczuk i Franciszek Kupeć
prowadzili reanimację ранego. Pierwszy
przybył doktor Juros, po chwili był dr Orzeł.
Brakowało tętna, ciśnienia, chory nie miał
słyszalnej akcji serca, jedno było pociesza-
jące — chory już oddychał.

Decyzje podejmowano w sekundach. Cho-
ry musi mieć szansę. Pomimo trudnych wa-
runków szpitalnych, mimo dużej odległości
dla tak ciężkiego stanu postanowiono prze-
transportować chorego na oddział chirur-
giczny w Złotoryi. To było jedyne najbliż-
sze Legnicy miejsce...

Najpierw pojechała karetka reanimacyjna
z ranym, potem zwykłe pogotowie z dwo-
ma lekarzami. Przy wyjeździe z miasta nie-
spodziewane zżewienie drogi. Samochód z le-
karzami zatrzymał się centymetr przed drze-
wem. Na rozmyślania nie ma czasu, roz-
waga w takim przypadku to maksymalna
szybkość i najwyższe skoncentrowanie. Zno-
wu szalona jazda.

Doktor Orzeł wydaje już przez radio dy-
spozycję, aby pielęgniarka operacyjna była
przygotowana do otwarcia klatki piersiowej,
by lekarz dyżurujący przejął chorego od razu
z izby przyjęć na salę operacyjną.

Upływa kilkanaście minut, złotoryjski
kompleks szpitalny, drugie piętro. Pielę-
gniarka już przygotowana, są lekarze asystu-
jący, chory żyje.

Brak czasu na dokładne przebranie się.
Sala operacyjna. Podłączenie chorego krwi
grupy O Rh — minus. Zespół lekarzy: o-
peruje Orzeł, asystują Juros i Jerzy Paluch,
znieczulenie prowadzi Teresa Kowalik-Ho-
rowska. Pielęgniarka operacyjna to Krysty-
na Urban, pielęgniarka anestezjologiczna —
Elżbieta Stachowiak.

Otwarcie klatki piersiowej jednym cię-

ciem. Kiedy otwiera się po raz tysięczny nie
robi to wrażenia. Szczególnie w takim przy-
padku nie ma czasu na zastanawianie się.
Tok postępowania musi być już dawno o-
pracowany, decyzje muszą być półsekundo-
we. W pogotowiu jeszcze można było dzielić
się wątpliwościami, tutaj już nie.

Na bloku operacyjnym cisza, napięcie. Ca-
ła filozofia — ułamki sekundy — i... już
się jest w klatce piersiowej. Teraz otworze-
nie worka osierdziowego, i stworzenie wa-
runków, by serce mogło pracować. Odbar-
czanie serca z zalegającej w nim krwi. Jest
jej bardzo dużo, przy każdym skurczu ko-
mory czy przedsionka część krwi wydoby-
wała się poza serce do worka osierdziowe-
go. Musiała więc nastąpić tamponada ser-
ca. Uderzenie nożem było silne, przeniknęło
przez komorę prawą, przegrodę międzyko-
mową, przez komorę lewą, worek osier-
dziowy. Koniec utkwiał w lewym płucu.

Wciąż wybieranie krwi, usuwanie zakrze-
pów, wskutek przebicia worka osierdziowe-
go część krwi wydostała się do jamy opłuc-
nej.

Zakładanie szwów. W prawej komorze o-
twór ponad centymetrowy, pięć szwów, dwa
na lewą komorę, jeden szew na płuco. Ope-
racja zbliża się ku końcowi, jeszcze drenaż
klatki piersiowej, podłączenie chorego do
stałego ssania i... zszycie.

Całość trwała nie więcej niż półtorej go-
dziny. Jeżeli nie wystąpią nieprzewidziane
komplikacje chłopiec powinien żyć.

Okolo godziny pierwszej doktorzy Orzeł
i Juros znów byli w swoich domach. Na
wypoczynek zostało mało czasu. O szóstej
rano znów na oddział.

Rankiem obudził się 21-letni pacjent An-
drzej Żurawik. Jakkolwiek jeszcze zamro-
czony, był już przytomny. Męczyło go o-
prócz zwykłego pooperacyjnego bólu prag-
nienie, po części z powodu kaca.

Z dnia na dzień powracał do zdrowia. Dzi-
siaj jest 21 dzień pobytu w szpitalu. Ma
przejsć ostatnie badania kontrolne. Już jest
bez opatrunku. Z całej sprawy została tylko
26-centymetrowa szrama, znak po cięciu no-
żem, a w historii choroby mnóstwo zapisów
elektrokardiograficznych. Ostatni zapis z 12

maja ... rytm zatokowy, 80 uderzeń na mi-
nutę — Jeszcze — twierdzi lekarz — były
odchylenia od normy. Jeżeli dzisiejszy zapis
będzie dobry, a przypuszczalnie tak właś-
nie będzie, Żurawik za kilka dni pójdzie do
domu.

Co jeszcze pozostało po wydarzeniu
Chłopiec milczy. Jak doszło do zranienia?
Odpowiedzi ogródkowe, lakoniczne. Z zawo-
du murarz, miał stawiać piec kuchenny w
pewnym domu. Siostra tego co pchnął —
postawiła wódkę. Jakoś szybko zasumiało
w głowie. Żurawik chciał iść do domu, ale
go zatrzymywano. Tłumaczył się, był umó-
wiony z kolegą. Wciąż jednak siedział:

— Nie wiem jak do tego doszło, nie wiem
skąd się wziął nagle nóż, długi, zwykły, ku-
chenny. Ciosu nawet nie poczułem, dopiero
kiedy tamten wyciągnął nóż zorientowałem
się i natychmiast zemdląłem.

— Następnego dnia dowiedziałem się co
mi się dokładnie stało. Potem mówiono mi,
że prawdopodobnie zamierzał mnie uderzyć
jeszcze drugi raz...

Trudno powiedzieć czy chłopiec czuł
wdzięczność za uratowanie życia. Nie spo-
sób pytać wprost, sam o tym nie mówi.
Doktor Orzeł o wdzięczności pacjenta rów-
nież nie mówi. Cała satysfakcja z dobrze
przeprowadzonej operacji pozostaje w nim
samym.

Od nocy 27 kwietnia upłynęło już sporo
czasu. Nowe alarmy ściągały lekarza z domu
na blok operacyjny. Mnóstwo przeróżnych
operacji, bo to przywieziono czterech nie-
przytomnych z urazami mózgu, bo innemu
trzeba było usunąć szklanekę z odbytnicy
itp. Najsmutniejsze jest to, iż ekscesy te
miały miejsce w stanie upojenia alkohol-
owego.

Przeżywamy teraz swoisty spadek dyscy-
pliny społecznej, brakuje subordynacji w re-
spektowaniu przepisów administracyjno-
prawnych, w podporządkowywaniu się obo-
wiązującej obyczajowości. Dlaczego więc nie
mieliby ulec tej atmosferze lekarze?

— Dyscyplina leży w nas samych, a od
siebie uciec nie sposób — odpowiada doktor
Orzeł...

JADWIGA WARDACH

W wielkiej batalii prasowej o czyste powietrze, wodę i ziemię czuje się niedosyt. Raz po raz ukazują się artykuły ostro karcące niszczycieli naturalnego środowiska ale ciosy trafiają jakby w próżnię. Na naszym terenie dziennikarze szczególnie przypatrują się działalności hut miedzi. Sprawcy ekologicznej ruiny sporych połaci woj. legnickiego jednak milczą. Oczywiście, nie całkiem.

Ukazał się np. program działania KGHM-u w zakresie ochrony środowiska w LGOM-ie do roku 1985. Tu i ówdzie słychać głosy zainteresowanych, że autorzy prasowych emuncjacji zbyt mało mają w opisywanych przez siebie sprawach do powiedzenia, aby z nimi dyskutować. Można to przyjąć za pewną odpowiedź...

Nie podzielam jednak zdania, że o ochronie naturalnego środowiska kompetentnie mogą rozmawiać czy sprzeczać się jedynie chemik z fizykiem, lekarz z biologiem, czy mechanik z ichtiologiem. Ogromne zainteresowanie szerokich kół społecznych, powstanie Klubu Ekologicznego, włączenie kwestii ochrony środowiska do programów działania partii, związków zawodowych i przeróżnych organizacji społecznych — wszystko to świadczy, że nie mamy do czynienia z tematem dla wtajemniczonych. Dewastację środowiska można bowiem porównać ze zniszczeniem ludzkiego organizmu na skutek długotrwałego i mocno destruktywnego oddziaływania. Żeby doprowadzić pacjenta do przyzwoitego stanu potrzebny jest dobry lekarz, ale także wola i chęć chorego.

Fachowcy nie mogą uciekać od podejmowania decyzji. Ale w przygotowywaniu ich nie można fachowców zostawić samym sobie. Należy uparcie stać nad ich głowami i powtarzać, co boli. Truizmem jest już bowiem pogląd, że katastrofalny stan środowiska naturalnego w Polsce to konsekwencja naszej nieobecności w przygotowywaniu decyzji i kontrolowaniu ich wykonania.

Co więc myślą inżynierowie, którzy wybudowali ogromne huty, przysparzają nam tak potrzebne dewizy, ale jednocześnie zabierają świeże powietrze, podtruwają ziemię i wodę?

W pewnym stopniu odpowiedź otrzymałem w czasie sesji, zorganizowanej przez Oddział Wojewódzki NOT z okazji Legnickich Dni Techniki (Głogów — 11 maja br.).

Spotkanie pomyślane było jako forum prezentacji: dokonań i przyszłych zamierzeń w ochronie środowiska na terenie Huty Miedzi „Głogów”. W praktyce odstąpiono od tego nieco szampańskiego sposobu stawiania spraw, a że obecni byli także „ochroniarze” reprezentujący m.in. władze wojewódzkie — nie uniknięto autentycznej dyskusji i sporów.

Inżynierowie z „Głogowa” przyznali się, że na dobrą sprawę nie konkretnego nie mogą odpisać tym, którzy atakują ich za dewastację żywej niegdyś ziemi głogowskiej. Marian Wierzbicki, główny „ochroniarz” huty: — Po tych publikacjach nie zabieraliśmy głosu, bo nie możemy negować odczuć ludzi, ich opinii. Sami jesteśmy mieszkańcami Głogowa i wiemy, że sytuacja nie jest korzystna.

Według M. Wierzbickiego na temat zagrożeń płynących z huty są dwie opinie. Pierwsza — ludzi z zewnątrz, w dużym stopniu ukształtowana przez środki masowego przekazu. Opinię tę należy uważać za subiektywne odczucie, dalekie od prawdy liczb i sprawozdań. Druga opinia, to zdanie techników, pracujących w hucie. Trzeba wypracować ocenę — mówi Wierzbicki — która przyniosłaby maksymalnie zobiektywizowany pogląd. Musimy wreszcie ustalić, jak to z tym zagrożeniem i jego likwidacją jest.

Hasło „zagrożenia” od razu prowadzi na grząski grunt współpracy KGHM-u z ośrodkami naukowymi. Dlaczego grząski? Choćby dlatego, że przemysł miedziowy wydał na badania sumy miliardowe, a gdy dziś potrzebuje podstawowych informacji — okazuje się, że są poważne luki lub zupełnie białe plamy. Dr Piasecki z wrocławskiego „Cuprum”, który odpowiada za koordynację poczynań naukowych na terenie LGOM-u twierdzi, że czasu nie przespano i pieniędzy nie wyrzucono w błoto. Inną kwestią jest umiejętność wykorzystania bogactwa naukowych opracowań.

Dr Stefan Koper z Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska („ramię” wojewody w sprawach ekologicznych): — Dla stanu środowiska w LGOM badań w zasadzie nie było, bo jest ogromna ilość pytań bez odpowiedzi.

Przykładem może być głośna już sprawa wpływu hut na zdrowie okolicznej ludności. Nikt już dziś nie powie, że pomagają. Ale czy szkodzą? W jakim stopniu? Dlaczego w ciągu ostatnich lat przebadano w sumie

CO MYŚLĄ INŻYNIEROWIE

tylko 1500 osób i to dość chaotycznie, skoro rzeczywiste rozpoznanie wpływu pyłów metali ciężkich może polegać (i lekarze wiedzą o tym dobrze!) jedynie na systematycznych badaniach prowadzonych w tych samych grupach ludności przez wiele lat? Czy można się dziwić, że dzisiaj w gminie Kotla — narażonej na oddziaływanie huty — lekarz najczęściej radzi: dużo witaminy, mało alkoholu?... Druzgocącą opinię wyśławia działaniom nauki w LGOM rozpoznanie zdrowotne ludności wsi otaczających „Głogów”. Jak wiadomo, pod naciskiem społecznym podjęto decyzje o ewakuacji trzech wsi. Jak podaje M. Wierzbicki — oficjalne pismo Ministerstwa Zdrowia z ub. roku nie uważa tego kroku za konieczny...

Brak szerokich badań długoletniego wpływu huty na okolicę stawia pod znakiem zapytania wiarygodność wytyczanych obecnie granic strefy ochronnej. Zdaniem dr Kopera, opracowywana koncepcja nie uwzględnia wieloletniego kumulowania się pyłów i jest sporządzana „pod” wielkość emisji, którą huta osiągnie po modernizacji. Niezdecydowanie naukowców sprawia, że Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego widziałby w tzw. strefie ochronnej plantacje roślin przemysłowych, a wg dr. Kopera należy uznać ten teren za skażony i niedostępny dla ludzkiej stopy.

Zanim więc hutnicy będą mogli sformułować swoje pełne stanowisko wobec zagrożeń płynących z hutniczych kominów — upłynie wiele wody. Potrzebne są przede wszystkim wiarygodne, aktualne wyniki badań stanu otoczenia „Głogowa”. Żeby to poszło sprawniej, warto zastosować metodę postulowaną przez dr. Piaseckiego: — Od dzisiaj każdy szuka (informacji — przyp. red.), i niech nie mówi, że nie ma...

O ile stan zagrożenia określany jest bardzo enigmatycznie, to jego źródła są oczywiste. Jan Zięty, dyrektor inwestycyjny „Głogowa” wymienia piec szybowy, fabryki kwasu siarkowego, wydział przygotowania wsadu i wydział metali towarzyszących. Zlikwidowanie niebezpieczeństwa w systemie odpalającym będzie kosztować prawie trzy miliardy. Tym razem są duże szanse, aby szeroki program nie pozostał na papierze. Warunkiem sine qua non rozbudowy „Głogowa I” do mocy 250 tys. ton Cu rocznie jest właśnie wyrównaniem rachunków huty z jej otoczeniem.

Zamiast zgłębiać tajniki „zadań inwestycyjnych”, które trzeba wykonać na rzecz czystego powietrza, prześledźmy wątek dyskusji, który przyniósł po cichu wypowia-

daną dotąd tezę, że stosunek „Głogowa” do ochrony środowiska regulowany jest humorem pieca zawieszinowego. Ponieważ ciągle się psuje — „jedynka” musi nadrabiać — wykonywać 200-tysięczny plan przy mocy projektowej 160 tys. ton rocznie, bez oglądania się na kolor dymów.

Fakty są takie, że, jak stwierdza M. Wierzbicki, w pierwszym kwartale tego roku na 92 dni piec zawieszinowy pracował tylko 47 dni. Nierytmiczna praca doprowadza do tego, że „Głogów II” dostarcza do atmosfery więcej pyłów metalonosiących niż „Głogów I”, choć jest to „najnowocześniejsza technologia na świecie”. Inne jej zalety pokazuje dr Michał Kurtys. A więc wybudowano hutę na 150 tys. ton rocznie, a daje 60 tys. Nie znaleziono jeszcze odpowiedniej receptury wymurówki i pęka skorodowany kocioł, odbierający z pieca nadmiar energii. Słowem — bubel.

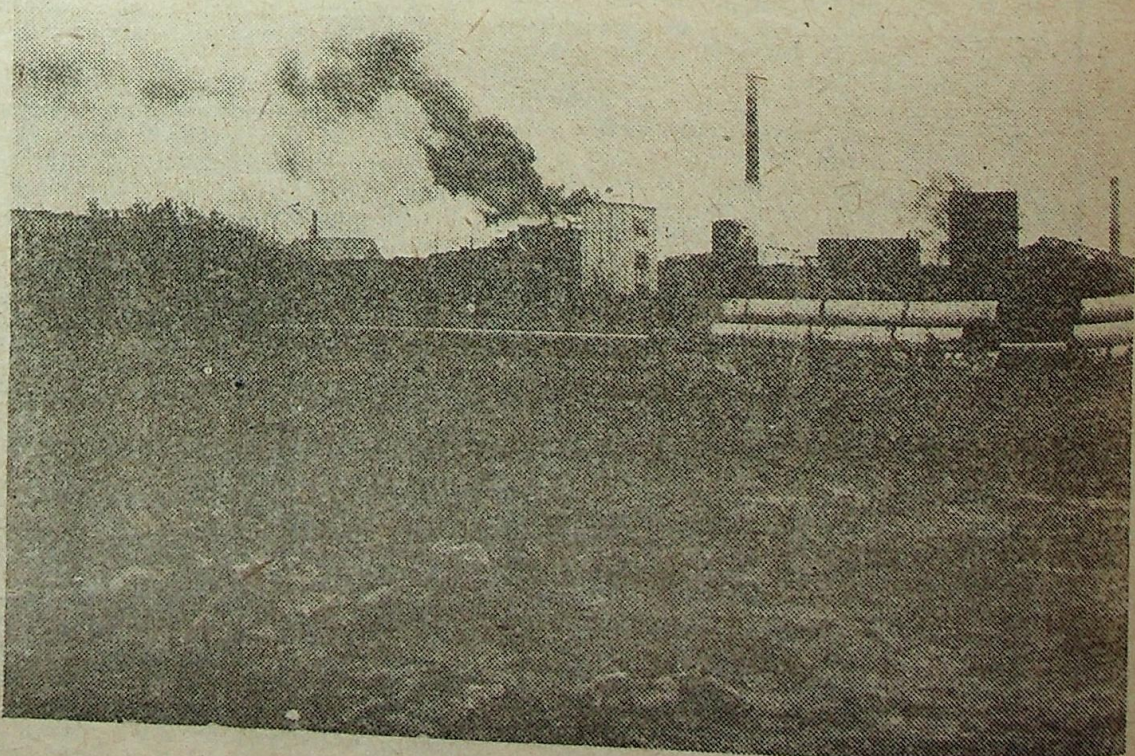
Takiego określenia jeszcze usłyszeć nie można. Jednak coraz częściej dyskutuje się nad zmianą technologii wytopu miedzi w piecu zawieszinowym. Jest to dziś chyba jedyna alternatywa dla częstych i drogo nas kosztujących remontów. Zmiana miałaby polegać na tym, że zamiast czystej miedzi, otrzymywano by w piecu zawieszinowym kamień miedziowy, czyli półprodukt. Wielu inżynierów przychyliło się do zdania, że byłaby to rezygnacja z ambicji na rzecz zdrowego rozsądku. Dyr. Zięty uważa, że trzeba przestać wprowadzać na siłę technologię, która latami nie zdaje egzaminu i nie przynosi rezultatów jej ciągle udoskonalanie.

Tylko kto odważy się podjąć taką decyzję?

Z planów dotyczących ochrony środowiska będą nici, jeśli „Głogów” nie otrzyma pełnej samodzielności i gdy będą mocne naciski na zwiększanie produkcji miedzi. To inżynierskie, całkiem słuszne zresztą spojrzenie, nie uwzględnia jednak poprawki, którą dopisuje dzisiejsza sytuacja, a właściwie przemiany, jakie dokonują się nie tylko na linii społeczeństwo—władza, ale i także terenowa władza państwowa — wielkie organizacje gospodarcze.

Trudno dziś porównywać zasady współistnienia przemysłu miedziowego z władzami wojewódzkimi do tych, które były przed rokiem. Można powiedzieć, że inżynierowie z KGHM-u specjalizujący się w ochronie środowiska mają godnych partnerów w Ośrodku Badań i Kontroli Środowiska. Ponieważ jedni i drudzy żyją pod tymi samymi kominami — jest nadzieja, że się dogadają.

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

... powietrze przesycone nieprzyjemnym fetorem. Rzędy płaszczyków, fartuszków, dziecięce buty w pośpiechu pozostawione u wejścia. Im głębiej, tym odorek amoniaku intensywniejszy. Nie ma żywej duszy. Na końcu korytarza, w jednolitej, pokojem zabaw, świetlicą, prasownią i przechowalnią książek.

Z korytarza szelesty, drobne stapania. Czarny lebek kilkulatka wychyla się raz po raz zza framugi drzwi. Potem coraz więcej ciekawskich par oczu. Maluchy ośmielają się. Pytają. Dominuje jedno: kogo pani szuka, kogo pani szuka?...

Czekanie przeciąga się. Przechadzam się korytarzem. W pobliżu ubikacji odór jeszcze intensywniejszy. Trzy oczka sedesowe, trzy zepsute spluczki, sedesy zapechane, wodę do ubikacji trzeba nosić z łazienki. Nad każdą z kabin roje dużych czarnych much. — Pani Maja, pani Maja idzie!

Młoda wychowawczyni — Maria Muńko mówi, że bardzo dobrze..., że czekali na przyjazd dziennikarza, że tak dłużej nie można...

Łazienka ma trzy prysznice, dwa czynne, pod zepsutym sterta brudnej odzieży. Pojemnika na brudy nie ma, nigdy zresztą nie było. Pralni też nie ma. Pranie odbywa się w łazience, dla 40 osób przy pomocy malej „Frani”.

— Pralkę automatyczną obiecano już dawno. Ma być. Ale wtedy przybędzie kłopot: gdzie ją postawić? Nie ma miejsca. Pozostaje jedynie obieralnia jarzyn. Ale gdzie wtedy obierać jarzyny?

Salę sypialną jak w koszarach, w większości ośmioposobowe. Jedyne meble to tapczany, małe szafki: nocne i szafy na odzież osobistą typu „Pingwin”. Małe, mało funkcjonalne meble dla dzieci w wieku przedszkolnym nie wiadomo z jakiego powodu trafiły do Domu Dziecka, w którym przebywają dzieci od 7 do 18 lat. Nieodłączne roje much krążą po kubkach i szcotteczkach do zębów ustawionych na obudowie kaloryferów.

Pokój dla nauczycieli swoim wyglądem i ciasnotą przypomina do złudzenia komis wypchany przechodzoną odzieżą... Jest to jedyny magazyn rzeczy czystych. Ciepłą odzież zmagazynowano na strychu — informuje wychowawczyni. Tam też wiesz się pranie. Od czasu do czasu wskutek ptasich zanieczyszczeń i pranie trzeba powtarzać.

Przysiadamy. Muchy rozszalały się na dobre, fruwały po stole, szklankach, butelkach po oranżadzie. Z tej strony jest ich szczególnie dużo, gdyż 120 metrów dalej znajduje się ściana tuczarni. Zastanawiam się gdzie tych much jest więcej: wśród tuczników czy pośród dzieci.

Zbyszek nie zauważa much. Chytrze penetruje wzrokiem stół nauczycielski. Chciałby te puste butelki, to nie szkodzi, że nadszczerbione, postawić przed sklepową tak, żeby nie zauważyła.

Po czternastej pojawiają się państwo Kickowie — wychowawcy dojeżdżający z Legnicy. Pytam o pracę:

— Trzeba być chyba szaleńcem, żeby pracować tutaj dłużej niż dwa lata. Nasze władze nie zapewniają minimum, które zachęca do pracy. Wielokrotnie zgłaszaliśmy sprawę mieszkań dla wychowawców, nie się jednak nie dzieje, były spotkania z Kuratorium, z naczelnikiem gminy na temat warunków w jakich dzieci żyją. Wszystko jednak pozostaje na etapie: to się robi — opowiada Jan Kicki — Pracuję 20 lat jako wychowawca i ten dom jest domem najgorszym. Proszę sobie wyobrazić, że nasze dzieci są ciągle narażone na zakażenie. bo piec w kotłowni nie są w pełni sprawne i nie mają zabezpieczeń — wystarczy tylko wejść do budynku dziewczynek.

U dziewcząt schludniej, dla odmiany tutaj rzeczywiście w powietrzu unosi się zapach dymu. Zagladamy do kotłowni. Woda po kostki, z otworu kanalizacyjnego tuż przy piecu wypływa woda.

— Po schodach trzeba raczej ostrożnie — informuje pani Maja — strop jest przegniły, zbyt gwałtowne i intensywne zabawy dzieci mogą skończyć się oberwaniem stropu. Dlatego nie w tej sprawie się nie robi? Zapadła decyzja, że konserwator zrobi tzw. odkrywkę.

W gabinecie lekarskim zastajemy higienistkę — Mariannę Gajor. Stan zdrowia dzieci nie jest najlepszy. W związku z brakiem właściwych warunków sanitarnych były liczne zachorowania na świerzb, wszawicę. Często zdarzają się przypadki uczuleń na wodę.

BEZ ODNOWY?

Woda nie jest zdatna do picia, nie nadaje się też do zabiegów sanitarnych. Przy iniekcjach stosuje wodę destylowaną. Tak szczerze mówiąc to nikt nie przejmuje się tym zbytnio. Pijemy tę wodę, jemy, dzieci się w niej myją, czyszczą zęby, a potem pojawia się u niektórych wysypka i zaczerwienienie. Ale i tak dobrze, że woda jest. Do niedawna nie mieliśmy jej. Dzieci w marcu biegały w podkoszulkach rano do mycia pod odległą o 150 metrów studnię.

Marianna Gajor twierdzi, że zbyt długi czas dzieci w ogóle były bez wody i dlatego do tej pory są trudności z wpojeniem im podstawowych nawyków higienicznych. Po prostu dzieci w pewnym momencie przestały odczuwać potrzebę mycia się...

Trudno się dziwić, skoro — jak wynika z opowiadań personelu — zimą w salach maksymalnie było 12 stopni ciepła, odrobienie lekcji odbywało się w skafandrach, rękawiczkach, podobny ziąb panował w stółwce. Fachowcy stwierdzili, że jest to niedrożność kanalizacji, że rury od centralnego



ogrzewania nie zostały zaizolowane. Z tego też powodu również i dzisiaj często brakuje ciepłej wody, zresztą czasem w ogóle brakuje wody.

Trudno więc pytać o profilaktykę, o rehabilitacyjne ćwiczenia, kiedy nie ma sali, nie ma specjalistów, mimo iż — jak wynika z oświadczeń higienistki — 90 procent dzieci ma wady rozwojowe.

Na dobrą sprawę, to w Państwowym Domu Dziecka w Golance Dolnej nie ma ani jednego specjalisty w jakiegokolwiek dziedzinie. Wychowawcy to poloniści, matematyk, nauczyciel nauczania początkowego itp. Większość podejmowała pracę w placówce opiekuńczej zmuszona okolicznościami. Skutek — w ciągu dwóch lat dzieci przyzwyczaiły się do 13 wychowawców. W pewnym okresie nastąpił prawdziwy kryzys — informuje jedna z wychowawczyń — rolę wychowawców przejęły kucharka i opiekunki nocne...

Nie mówi się o dziecięcych dramatach, o potrzebie pewności, o trudnych sprawach rozstania, mówi się o tym, że iloraz inteligencji tych dzieci w większości przypadków jest poniżej normy, że dzieci te kwalifikują się do ośrodków specjalnych.

— Są trudne, zaniedbane, pozbawione dyscypliny, nie szanują nauczycieli. W klasie III mam 7 uczniów z Domu — mówi nauczycielka Wiesława Mól — mam kłopoty z realizowaniem z tymi dziećmi materiału. Na zajęcia z pracy i techniki nic nie przynoszą, prawdopodobnie dostają potrzebne materiały, ale je niszczą. Ze środowiska nie mają zeszytów. Bazgrzą, piszą listy miłosne, są roztrzępane. Dzieci ze wsi poprzez kontakt z nimi psują się...

Wracam do Domu Dziecka. Krzysiek siedzi na murku i głaszcze psa. Opowiada mi psią historię: To jest wilczurek, bardzo młody nie ma jeszcze roku, wyrzuciono go z jadącego samochodu. Miał złamaną nogę. Teraz jest nasz.

Krzysiek jest bardzo muzykalny. Ma magnetofon, kupił sobie za zaoszczędzone pieniądze. Chciałby uczyć się grać na jakimś instrumencie. Jeszcze nie wie na jakim. Może na gitarze? Kiedy to nastąpi?

— Nie wiem, jeszcze nie teraz, bo nie można jeździć do Legnicy samemu. A tak razem, grupowo? Na odległość wiedzą, że idzie dom dziecka. Zresztą tak rzadko jeździmy do miasta.

Po przeciwnej stronie domu jest cmentarz. Od czasu do czasu dzieciarnia bierze udział w pogrzebie. Jest to prawdopodobnie najczęstsza „ impreza ” jakiej są świadkami mali mieszkańcy domu.

Temperatura dziecięcych zwierząt wzrasta.

— Muchy są najbardziej złośliwe w stółwce. Cap, cap i już w zupie — dowcipkuje Artur. Dzieci mówią, że on się na tym zna bo chce być akrobatą...

Kiedy dzień później wytykam zastępcy naczelnika gminy i miasta Prochowic warunki, w jakich żyje 42 dzieci w Golance Dolnej — spotykam zdziwienie:

— Nie wiem o jakie warunki chodzi. Tam chodziło o sprawy wody. Sanepid nie zamknął przecież wody? A warunki? Kuratorium wiedziało gdzie pcha czterdziestoro dzieci. Zresztą nie mogę się na ten temat wypowiadać. To do naczelnika trzeba.

Naczelnika nie uchwyciłam. Odesłano mnie jeszcze do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Prochowicach, która jest bezpośrednim opiekunem PDD w Golance Dolnej.

— Ostatnie spotkanie z końcem kwietnia było rozważaniem czy pozostawić Dom w miejscu gdzie jest, czy też przenieść go w inne miejsce. Kuratorium Oświaty i Wychowania robiło rozeznanie w terenie. Mimo usilnych starań nie znaleziono obiektu zastępczego. Dlatego zapadły doraźne decyzje o remoncie — informuje dyrektorka szkoły Helena Lenarczuk. — Chcielibyśmy urządzić dzieciom plac zabaw, bo przecież nie mają, urządzić boisko, uporządkować teren, zrobić wybetonowane dojście do budynków. W planie jest budowa nowej centralnej kotłowni. Zamierzamy oddać dla wychowawców dwa mieszkania itp. Wszystko to podczas wakacji. Kiedy pytam jaka jest pewność, że plany te będą zrealizowane, plany które powinny być wykonane dwa lata temu, w chwili gdy zasiedlano budynki 40-osobową grupą dzieci... są kłopoty.

Brak materiałów budowlanych, brakuje ekip remontowych, brakuje szaleńców, którzy na dłuższy czas zakotwiczą się w charakterze wychowawców, nie ma specjalistów, którzy zechcą tam pójść. Najpewniejsze jest tylko jedno — znów do Państwowego Domu Dziecka w Golance przyjdzie ktoś zmuszony okolicznościami i znów odejść.

JADWIGA WARDACH

PROBY 81 LITERACKIE

Redaguje: RYSZARD ADAMÓW

DZIŚ UTWORY
NAPISANE PRZEZ
NAJMŁODSZYCH!



Fot. Tadeusz Drankowski

To wydarzenie miało miejsce na podwórku przy ulicy II Armii Wojska Polskiego i Moniuszki. Wśród dzieci istniała zgoda. Po kilku tygodniach przyjechała ze wsi pewna dziewczynka. Stwierdziliśmy, że Kryśka źle wpływa na nasze środowisko i jest przyczyną konfliktu pomiędzy dziewczynkami a chłopcami.

DZIECI Z PODWÓRKA

Podzieliliśmy się na dwie grupy, które miały różne poglądy o Krysi. Do grupy pierwszej należały: Beata, Ala, Monika, Ewa, Magda, Ania i Kasia. Do

drugiej grupy należało ośmiu chłopców. Jedynym chłopcem, który żył z nami w zgodzie, był Mariusz. Po kilku tygodniach Kryśka wyjechała znów na wieś. Mamy nadzieję, że na podwórku ponownie zapadnie zgoda.

Beata, Ala, Ania, Kasia i inne dzieci z podwórka.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

MOJE JASKÓŁKI

Pewnego razu zobaczyłem jaskółki. Ptaszki te na balkonie uwiliły sobie gniazdko. Po miesiącu jaskółki wykluły młode. Najpierw nie umiały one fruwać, wypadały z gniazdka. Pocięzne były. Później stały się dorosłe i odleciały. Parę dni temu zobaczyłem śmigające ptaszki. To były jaskółki. Wróciły znów na mój balkon. Trafiły do swego gniazdka. Ucieszyło mnie to.

Witek

KRÓLEWNA

Zyla sobie raz czarownica. I była królewna. Pewnego dnia, kiedy królewna była razem z królem na spacerze, król kazał zatrzymać bryczkę. Królewna spostrzegła, że na jednym drzewie pojawiły się listki, których przedtem nie było. Podeszła do drzewa i jeden z nich zerwała. I od razu znikła. Król skamieniał. Nagle zobaczył, że drzewo zamieniło się w nieznaną pałac. Kiedy chciał wejść do pałacu pałac zniknął. W tym miejscu, gdzie przed chwilą stał nieznaną pałac, król usłyszał dziki śmiech. Król myślał, że to echo. Na drugi dzień zrobił poszukiwanie razem z żołnierzami, lecz nigdzie królewny nie było. Król nie wiedział, że królewna jest u złej czarownicy i musi jej służyć. Za nieposłuszeństwo czarownica groziła królewnie spalaniem jej żywcem. Pewnego dnia



Fot. Krzysztof Raczkowiak

czarownica wyszła z zamku, została królewną i kazała jej pracować. Obok zamku czarownicy jechał bardzo piękny królewicz. I zatrzymał się koło zamku i zobaczył pracującą królewnę. Na ten widok królewna bardzo się ucieszyła. I uciekła razem z królewiczem do zamku króla. Dwa dni potem królewna i królewicz poszli po cichaczku pod zamek czarownicy, żeby go podpalić. A potem wzięli ślub i żyli szczęśliwie i wesoło.

Andrzej

O FAJFUSIU — MAŁYM KOTKU

Pewnego dnia przyszedł na świat mały kotek szarobury, z oczkami niebieskimi jak niebo. Jego mama P. Mruczystawska, powiadała do niego tak:

— Mój synku, jesteś coraz większy i lada dzień ludzie przyjdą po ciebie i pójdziesz na służbę. Pamiętaj, musisz wzorowo wykonywać swoje obowiązki.

A tato mówił tak:

— Musisz być odważny, nie bać się niczego i nikogo. — Fajfuś słuchał mamy i taty, w szkole kociej był najlepszym uczniem. I tak wyrósł na dużego, odważnego, a także mądrego i przystojnego kota.

Wreszcie przyszedł dzień, kiedy musiał pójść na służbę do ludzi. Zamieszkał w domu, gdzie była mała Kasia. Fajfuś nie widział jeszcze nigdy „coś” takiego, a więc przypatrywał się Kasi uważnie. Raz to „coś” płakało, raz się śmiało. Fajfuś pilnował Kasi i domu, zaglądał do wózka, nie zapominał o swoich obowiązkach. Za dobre ich wykonywanie dostawał przecież mleko i rybę, a były to jego ulubione przysmaki.

Nie wiem, co dalej działo się z naszym bohaterem, ale jedno wiem, że teraz siedzi w fotelu z rodzicami i dziećmi, pali długą fajkę i opowiada bajki.

PUNIA

Na dworze był wielki mróz i padał śnieg. Ciemnymi ulicami szedł mały, rudy piesek. Wszedł do jednej bramy, lecz ludzie wygonili go. Wszedł do drugiej i stamtąd również go przegonili. Wreszcie po wielu próbach trafił do swojego domu, pod moje drzwi. Wieczorem

kiedy mama wracała z pracy, nadeprnęła na coś. To „coś” pisnęło. Babcia usłyszała pisk, otworzyła drzwi i zobaczyła małego psa. Koło naszych drzwi stoi stara szafa. Babcia przy niej wysyceliła i pies jakoś spał. Na drugi dzień rano otworzyłam drzwi i wpuściłam Pusię, bo tak nazywałam psa. Od tego dnia Pusia jest szczęśliwym rudy psem, bo ma swój dom. Szkoda, że inne psy nie mają tak dobrze, jak ona.

Agnieszka

FILEMON I KNAP

Był raz kot i pies. Żyli razem w zgodzie. Pewnego dnia postanowili wyruszyć w świat. Ale kapryśny kot nie chciał iść razem z psem. Musimy się rozstać — powiedział. Dobrze — zgodził się pies. I rozstali się przy najbliższym skrzyżowaniu. Filemon — bo tak nazywał się kot — ruszył w prawą stronę, Knap zaś — bo tak wabił się pies — w lewą.

Po paru godzinach kotkowi zaczęło się jeść. Muszę coś znaleźć do jedzenia — pomyślał. Ale nie znalazł. Szedł więc coraz wolniej, aż spuchły mu łapy, zaczęła głowa — i upadł. Leżałby bardzo długo, gdyby nie silny zapach jedzenia. Z trudem zebrał resztki sił, wstał i powłókł się za tym zapachem. Zaraz za zakrętem zobaczył dom, z którego wyszedł człowiek. Och — zawołał ten człowiek na widok kotka — mam wreszcie ofiarę. I choć kocisko bardzo chude, zważył go jednak jakąś starą kielbą.

I tak zwał biednego kotka, który nie wiedział, że człowiek był hyclem. Ten zły człowiek tak mocno ciągnął Filemona za ogon, że głodny kot zemdlał. Odzyskał przytomność w jakiejś ciemnej komóreczce. Wtedy poczuł, że ktoś go liże i zobaczył swego przyjaciela, psa imieniem Knap. Skąd się tu wziął? — zapytał uradowany.

I opowiedzieli sobie swoje przeżycia. Najpierw Filemon, a później Knap. Szedłem cały dzień — opowiadał Knap — aż zachciało mi się jeść. Wtedy zobaczyłem domek

ubogi, pod którego oknem siedziała stara kobieta. I ta pani dała mi jeść i pozwoliła u siebie zostać. Pewnego dnia poszedłem z nią do lasu i tam złapał mnie ten zły człowiek.

Czy to już wszystko? — zapytał kot. Tak — odpowiedział pies. — Musimy stąd uciekać. Kot się zmartwił, bo dokąd i jak uciekać, gdy wszystko pozamykane? musimy czekać na okazję — odparł pies — a uciekniemy do tej dobrej, starszej pani.

Okazja nadarzyła się za dwa dni, kiedy zły człowiek zapomniawszy zamknąć drzwi. Zwierzęta czmychnęły szybko za opłotki i leśną drogą pobiegły do starszej pani, o której opowiadał Filemonowi Knap. Biegły z ufnością, bo wiedziały już, że wszyscy staruszkowie kochają zwierzęta.

Dagmara



Kultura w naszym kraju jest kierowana centralnie. Oznacza to mniej więcej tyle, że my jesteśmy dla kultury a nie ści przez oficjalne placówki nadające się do upowszechnienia. Upowszechnienia, powtarzam z naciskiem, gdyż w ta- nia i rozwijania środowisk twórczych.

KULTURA CHORA NA MECENASÓW

Kultura naszych miast i wsi jest upo- wszechniana według prostych wzorców. Model jest mniej więcej taki: miasto woje- wódzkie powinno mieć okazały ośrodek w postaci WDK-u, własny teatr, choćby kiepski, odpowiednie do tego fundusze i ilość etatów, a w programie działania określona liczbę prestiżowych imprez, najlepiej na skalę ogólnopolską. Mogą to być konkursy literackie, przeglądy teatralne, fotograficzne, wystawy, plenery i co kto lubi i może zorganizować — nie mylić z tym, w czym chcieliby uczestniczyć zainteresowani, czyli odbiorcy kultury. Ci ostatni nie mają nic do powiedzenia, gdyż do kultury dokłada państwo i uczestnictwo w tak pojętej kul- turze nie prawie nie kosztuje.

Wniosek z tego wypływa oczywisty: je- żeli bilety na imprezy kulturalne są albo tanie, albo kupowane przez zakłady pracy i następnie rozprowadzane przez pracow- ników, a frekwencja na nich tak niewiel- ka, to nakłady finansowe na tak pojętą kulturę mijają się z celem. Komercyjna do szpiku kości kultura zachodnia wcale nie jest deficytowa, a przeciwnie, przynosi bardzo realne i wysokie dochody. Przyno- si je zaś dlatego, iż sprzedaje się ludziom taką kulturę, w jakiej chcą uczestniczyć. Nie myślę tu apologetyzować kultury za- chodniej, gdyż zbyt komercyjny stosunek do kultury i rozrywki prowadzi czasem do jej zwyrodnienia (problemem w niektórych krajach kapitalistycznych staje się np. por- nografia czy nadmiar wątków sadystycz- nych).

Mówi się o wychowawczym aspekcie upo- wszechniania kultury w naszym kraju. Ale nie można nazwać i utożsamiać z działal- nością wychowawczą przekazu treści in-

fantylnych, obliczonych na odbiorcę maso- wego, bez własnego gustu, zainteresowań, bez żadnego przygotowania do odbioru i uczestnictwa w kulturze. Mamy rzekomo wykształcone społeczeństwo, ale w sferze kultury zmierzamy usilnie wyłącznie do mentorskiej dydaktyki i łatwutkiej roz- rywki, bo tak wygląda „kultura” w na- szych miastach i gminach.

Nie chcę tu opisywać „imprez kultural- nych”, które zdarzało mi się oglądać we wsiach i miastach wojewódzkich, nie chcę zaglądać w listy plac artystów „Estrady”, choć na sknocone i nieprzemyślane impre- zy idą społeczne pieniądze. Dlatego też kosztowne w utrzymaniu domy kultury świecą przez większość tygodnia pustkami, bo ludzie mając do wyboru kiepską impre- zę i równie kiepski film w TV, wolą to drugie — przynajmniej nie trzeba wychodzić z domu.

Wszelkie natomiast działania oddolne, nie mieszczące się w administracyjnych ramach kultury zaprogramowanej dławi się w zarodku. Mam jeszcze w pamięci pery- petie młodzieży, władz administracyjnych i partyjnych jednego z zakładów woje- wództwa legnickiego z otwarciem klubu wybudowanego kosztem zakładu i pracy społecznej młodzieży. Pusty śmiech ogar- nia, gdy zliczy się etaty pracowników kul- tury w gminach, a następnie porówna je do liczby etatów WDK-u. GOK podlega administracyjnie naczelnikowi gminy, me- rytorycznie zaś WDK-owi. Ale o ilości eta- tów w GOK-u decyduje Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. O całej zaś strukturze organizacyjnej i enigmaty- cznym dla niewtajemniczonych modelu kultury decyduje ministerstwo. Łatwo ob- liczyć, że tych, co zajmują się programo-

waniem kultury jest znacznie więcej, niż tzw. działaczy kultury, którzy zazwyczaj do owej działalności nie są przygotowani ani merytorycznie, ani metodycznie, ani pod względem techniczno-finansowym, bo im ośrodek mniejszy, tym baza i środki szczuplejsze (nie według potrzeb, ale we- dług rozdzielnika).

Pamiętam, że gdy byłem dzieckiem za- bierano mnie na występy teatrów amato- rskich — z perspektywy lat nie śmiem wy- powiadać się na temat ich poziomu i war- tości artystycznej, ale wiem, że kiedyś by- ły, a teraz ich nie ma. I być nie może, bo się nie mieszczą w ramach kultury zapro- gramowanej. Działalność placówek kul- turalnych opiera się bowiem głównie na pi- saniu sprawozdań. A jest dla kogo pisać: można WDK-i domagać się coraz nowych planów działalności (wg wytycznych WDK-u, oczywiście), następnie sprawozdań z ich wykonania, i tak dalej, i tak dalej aby opisany przez Webera i Parkinsona mechanizm biurokracji mógł spokojnie funkcjonować. Ogromny sztab ludzi pra- cuje niczym mrówki w mrowiskach, aby te sprawozdania przeczytać, ocenić, zrobić z nich sprawozdanie następne i posłać wyżej. Właśnie bezproduktywni admini- stratorzy kultury pochłaniają i tak skrom- niutkie finanse na kulturę, właśnie oni pa- raliżują jakąkolwiek społeczną inicjatywę.

Czy więc owe WDK-i są potrzebne, sko- ro ich działalność jest w gruncie rzeczy pozorna? Czy nie wystarczyłoby, aby dzia- łacze kultury odpowiedzialni byli przed sa- morządem lokalnym i mieszkańcami tere- nu, na którym działają? Pytanie to istotne, bo w tej sferze kryje się także częśćka poszukiwanej od niedawna demokracji.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

MOŻNA ŻYĆ SZCZĘŚLIWIE, ALE BEZ SENSU

Ta maksyma jednego z naszych współczes- nych filozofów odnosi się do tych wszyst- kich, którzy ulegli chorobie konsumpcyjnej, a więc mówiąc najogólniej, traktują dobra materialne nie instrumentalnie, lecz jako rzeczy o samoistnej wartości. Niestety, trze- ba powiedzieć, że choroba ta rozprzestrze- niła się u nas dość skutecznie i narobiła widocznych spustoszeń. Na szczęście przy- szedł Sierpień, który stał się dla niej sku- teczny antybiotyk. I to nie dlatego, że dziś trudniej niż przed laty zaspokoić rozbudzone apetyty, lecz dlatego, że Sier- pień budząc nas z letargu, przypominał po- niektórym, iż do szczęścia potrzeba nam je- szcze wartości, których nie da się ani wypro- dukować, ani kupić, ani pożyczyć.

Obiecujący początek lat siedemdziesiątych wzbudził nie zaspokojone przez lata pra- gnięcie konsumpcji dóbr materialnych. Po okresie programowej ascezy lat sześćdzie- siątych zapowiedziano wreszcie czasy cywi- lizacyjnego boomu. Jak to w praktyce wy- glądało wszyscy dobrze wiemy, a skutki te- go odczuwamy dziś przede wszystkim w no- gach.

Postawy konsumpcyjne rozplenili się od tzw. góry, wciągając w swe sidła coraz to nowe ofiary na niższych szczeblach. Oparli się tylko nieliczni z tym, że wielu po pro- stu — na swoje szczęście — nie zdążyło i dziś może zacierać z zadowoleniem dło- nie, że dacza, o której załatwieniu zaczęli już przemyśliwać, pozostała w sferze pla- nów.

Program „dynamicznego rozwoju” Polski, prócz tego że zaprowadził nas w ślepy zau- lek miał jeszcze jedną wadę, której jednak fala krytyki nie podnosi za często. A sądzę, że jest to sprawa, która zasługuje na głę- bszą analizę i — co ważniejsze — na pod-

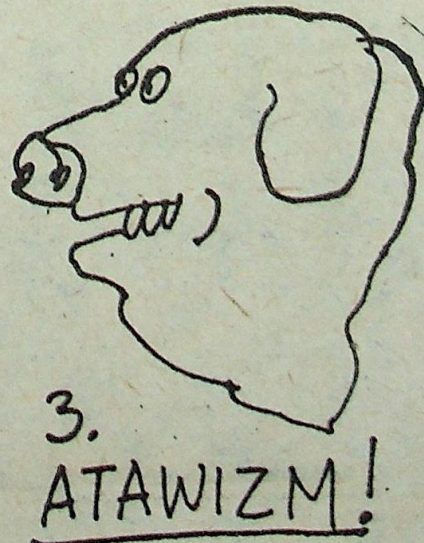
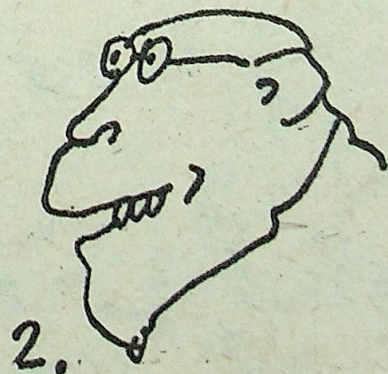
jęcie skutecznych działań profilaktycznych. Mam na myśli fakt, że w praktyce społecz- nej lat siedemdziesiątych zeszły na plan dalszy ideały wchodzące w zakres wzorca socjalistycznego stylu życia, stanowiące o marksistowskim pojmowaniu sensu istnie- nia.

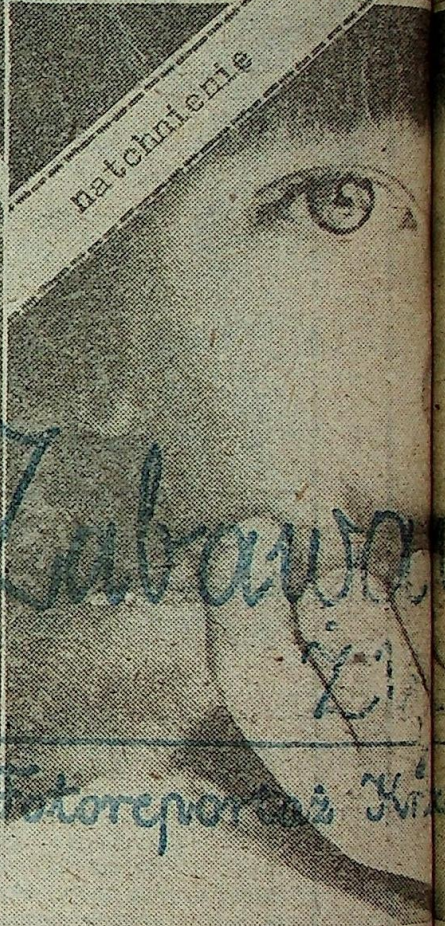
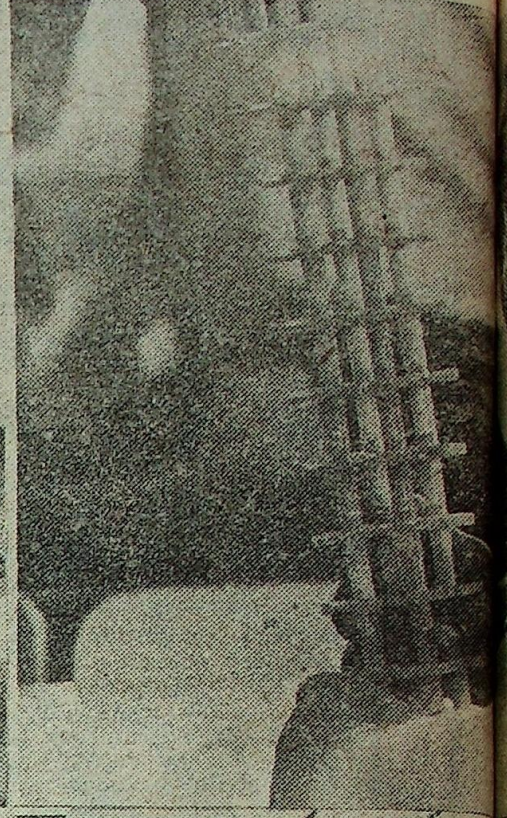
Nie, nie będę teraz wyluszczać podstawo- wych kategorii filozofii człowieka w ujęciu marksistowsko-leninowskim. Chcę jednak choćby jednym zdaniem, przypomnieć, że ideałem Marksa był człowiek wszechstron- nie rozwinięty, twórczo działający, po- twierdzający się w najróżniejszych formach aktywności. Dodajmy jeszcze, że na osobo- wość socjalistyczną składają się takie mię- dzy innymi cechy, jak: uczciwość, odpowie- dzialność za innych, poczucie godności, ży- czliwość, wielkoduszność, odwaga przeko- nań, wrażliwość społeczna, szacunek dla starszych, zamilowanie do porządku, poczu- cie piękna.

Wszyscy wiemy dobrze (jedni mniej dru- dzy bardziej), że nie było warunków ku te- mu, by cechy te, a także wiele innych, któ- rych z braku miejsca nie wyliczam, mogły się w nas właściwie rozwijać. Gdyż — jak pisał inny filozof — „aby postęp materialny łączył się z postępem duchowym, niezbędny jest taki system społeczny, w którym stó- sunki między ludźmi kształtują się nie na gruncie władzy i posłuszeństwa, nie na za- sadzie zależności, lecz na podstawie współ- pracy i pomocy wzajemnej”.

Skoro więc wszystko wskazuje na to, że taki system stosunków między ludźmi zdo- bywa sobie prawo obywatelstwa, spróbujmy żyć sensowniej. Może wreszcie zbudujemy choćby fragment fundamentów autentycz- nego szczęścia...

(ak)





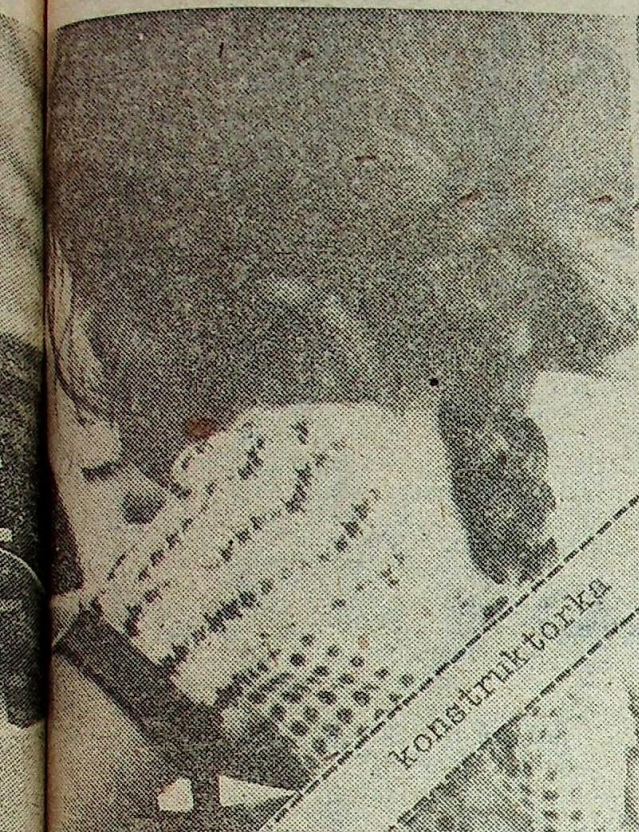
natchnienie

Kubawo

Fotoreportaż Króko

upór

salon piękności



konstruktor



plotka



do dorosłości

Wojciecha Raczki



pielegniarka

„Wysoki Sądzie! Tłum, który zgromadził się przed Zamkiem, miał w swoim charakterze wielką siłę oddziaływania na jego uczestników i pozostawienia w ich psychice oddźwięku potężnego i długotrwałego. Była to bowiem manifestacja krzywdy powiązana z nastrojem niemal religijnym, jaki towarzyszy śpiewaniu „Boże, coś Polskę”, „My chcemy Boga”, „Roty” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Potęgę nastroju wzmacniał fakt, że była to pierwsza tego rodzaju nielegalna manifestacja w Polsce Ludowej, a dla wielu tysięcy uczestników tej manifestacji — pierwsza w ich życiu”.

ŚWIADECTWO NAUKOWEGO AUTORYTETU

Tymi słowy rozpoczyna się tekst, który w całości publikujemy po raz pierwszy. Jego strzępy lub enigmatyczne omówienia znaleźć można w gazetach z października 1956 roku, kiedy to przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu rozpoczęły się rozprawy przeciwko osobom oskarżonym o popełnienie szeregu przestępstw w czasie wypadków czerwcowych, a m. in. proces Janusza Kulasa i 9 innych jego kolegów. Przeciwno tym, którzy — jak można było przeczytać wtedy w prasie polskiej — inspirowani przez „wrogie ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie” — dopuścili się „zbrodniczej prowokacji i tragicznych zamieszek”.

Na wstępie rozprawy Sąd oznajmił, iż uwzględniając wniosek obrony, postanowił powołać w charakterze biegłych z dziedziny psychologii tłumu i socjologii — profesorów Tadeusza Szczurkiewicza i Józefa Chałasińskiego.

Ten drugi właśnie — światowej sławy socjolog — był autorem tekstu tu publikowanego. Maszynopis, jak również informacje o okolicznościach towarzyszących obecności J. Chałasińskiego zawdzięczam wdowie — p. Krystynie Chałasińskiej, która zresztą wraz z mężem była na procesach i robiła staranne notatki. Chałasiński został zaproszony do Poznania przez tamtejszą palestrę, jak również pracowników uniwersytetu, z którym był związany — jako uczeń i kontynuator dzieła Lioriana Znanieckiego — jeszcze w latach międzywojennych.

— Jechałam z duszą na ramieniu — wspomina pani Krystyna — ale mąż był spokojny. Lubił walkę. Szukał prawdy. Zawsze mi powtarzał, że nie wolno się bać prawdy. Jego wystąpienie wywarło wielkie wrażenie na sędziach. Był dobrze przygotowany do „występu” przez swoich poznańskich kolegów, m. in. znakomitego prawnika, prof. Czesława Znamierowskiego. Przeprowadził dziesiątki rozmów ze świadkami, dokładnie analizował przebieg wypadków... Pamiętam jego słowa: gdyby wówczas premier był w mieście, wśród ludzi, a nie na lotnisku — nie doszłoby do rozlewu krwi. Pamiętam też, że mówił, iż on by też tak postąpił, bo ta gorycz ludzka musiała wreszcie eksplodować. Nie jest wcale wykluczone, powiedział, że po tym, co tu w Poznaniu słyszałem — też bym strzelał... Ale gdyby premier wówczas przemówił, a nie po fakcie. Tego mu nie darowano, ale po procesie mąż nie miał przykrości, one przyszły później. W 1959 roku — z innych powodów zresztą, chociaż premier nie mógł mu darować poznańskiego wystąpienia — Chałasiński, członek Prezydium PAN, pozbawiony został wszystkich funkcji i stanowisk... —

Oddajmy głos wówczas biegłemu — prof. Chałasińskiemu.

„Na psychologiczne podłoże manifestacji już w przedpołudniowej fazie padły pierwsze strzały i idące za nimi wieści o tym, że funkcjonariusze UB strzelają do dzieci. Wieści te uaktywniły niewątpliwie świeżą jeszcze pamięć bezprawia i okrutnych praktyk śledczych w niedawno minionym okresie. W tłumach, które oblegały gmach UB, działały przy tym nie tylko wieści o zabitych i rannych, ale również widok padających od kul. Nastrój pokrzywdzenia przeobraził się we wzburzenie moralne. W tej atmosferze u ludzi normalnych afekt wzburzenia moralnego musiał mieć wielką siłę i był trudny do opanowania przez jednostki, które mu podlegały.

Wzmagałemu się ostrzeliwaniu pomiędzy obleganymi w gmachu UB a oblegającymi ten gmach towarzyszyło zanikanie świadomości wspólnych więzów społecznych i ludzkich. Łącznikiem między nimi pozostali tylko lekarze i pielęgniarki. W takich okolicznościach gmach UB w świadomości oblegających przestał być symbolem prawa, państwa i władzy ludowej.

Okrucieństwo strzału, który trafił tramwajarkę naprzeciw gmachu UB, jak również chłopca, który z jej rąk przejął ten sztandar — potęgowało wzburzenie moralne do najwyższego stopnia i powodowało także

strzelaninę. Przez to nie chcę powiedzieć, że okrucieństwo współdziałało w tej strzelaninie tylko po jednej stronie. Tragizm wypadków stał się udziałem wszystkich. W obleżonym gmachu psychologiczna sytuacja rozwijała się również od pokojowego oblewania zimną wodą z hydrantów do strzelania. Jeżeli moja opinia tak słabo uwzględnia psychologiczną sytuację ludzi obleżonych, to wynika to stąd, że w procesie tym nie było relacji ludzi obleganych.

Pod wpływem silnego wzburzenia moralnego w takich okolicznościach jednostka mogła zatracić zupełnie lub częściowo świadomość nielegalnego lub antypaństwowego charakteru swoich czynów.

Oskarżony robotnik, który wyjaśniając dlaczego chwycił za broń mówił, że „na widok rannych i trupów weszła w niego jak gdyby inna istota ludzka i nie miał już panowania nad sobą” — dobrze oddał siłę wstrząsu moralnego, który w takich okolicznościach pcha do chwycenia za broń przeciw sprawcom ofiar, nie rozróżniając, czy celuje się do właściwego winowajcy. Przedstawionym nastrojom tłumu w jego wszystkich fazach najbardziej uległa młodzież, a wśród niej ci, którzy ze swojego osobistego dzieciństwa i młodości wynieśli poczucie krzywdy.

Jak silny i udzielający się był nastrój wzburzenia, świadczy zeznanie oskarżonego studenta, które przypominę. Wyszedł z domu o godz. 14 i do różnych akcji — jak przewracanie tramwaju, udział w tłumie rozbrajającym załogę czołgu, wyjazd samochodem po broń do Studium Wojskowego WSR — przylączył się w popołudniowej fazie nastroju tłumów. Na zapytanie, czym się powodował, odpowiedział, że „dzień był zwirowany” i „działał w ferworze”. A na pytanie, jak by postąpił, gdyby wiedział, że jadą po broń, odpowiedział, że „nie wie”. W świetle przebiegu wypadków poznańskich stan psychiczny zawarty w tej odpowiedzi uważam nie za wyjątkowy, ale za typowy. Taki stan psychiczny cechował młodego studenta o starannym wychowaniu, refleksyjnej postawie wobec swoich reakcji, wybitnego zawodnika sportowego, cieszącego się uznaniem szkoły i społeczeństwa. O ileż bardziej bezkrytyczne, impulsywne i bezrefleksyjne musiało być wzburzenie tych współoskarżonych, których kwalifikacje intelektualne były dużo skromniejsze, wychowanie mniej staranne, a droga życia trudna, a nawet wyboista, na której spotykali niewiele życzliwości ludzkiej (...).

Pod wpływem wzburzenia moralnego popełniano czyny nielegalne bez świadomości, lub z bardzo niejasną świadomością, ich nielegalnego i antypaństwowego charakteru. Popełniano je bez zamiaru szkodenia Polsce Ludowej.

Opinia moja nie wyklucza istnienia zamiaru zbrodniczego w różnych indywidualnych przypadkach. Opinia ta podkreśla jednak z naciskiem, że działanie pod wpływem nastroju tłumów w takich okolicznościach, jak wypadki poznańskie, zmienia psychologię postępowania jednostki w sposób tak zasadniczy, że o istnieniu zamiaru zbrodniczego w takiej sytuacji nie można wnioskować przez analogię z formalnie podobnym postępowaniem w normalnych sytuacjach życia społecznego lub też na podstawie wnioskowania i domyslenia się motywów postępowania z biografii oskarżonego, zwłaszcza gdy ta biografia nie ma jeszcze 20 lat albo niewiele ponad.

Z relacji oskarżonych, a zwłaszcza świadków wynika, że ani rozbrajania czołgów, ani rewidowania mieszkań funkcjonariuszy UB nie da się w tych okolicznościach sprowadzić do zamiarów zbrodniczych. Z wypowiedzi naczelnika więzienia słyszeliśmy, że napastnicy ułatwili mu ucieczkę, ażeby nie stał się ofiarą tłumów.

Do socjologicznej istoty zjawisk należy właśnie to, że obok siebie występują ludzie o szlachetnych intencjach i ludzie o zamiarach zbrodniczych — i razem popełniają czyny formalnie takie same. Na tym rów-

nież polega społeczna groza tych zjawisk, nie bowiem nie jest tak groźne dla społeczeństwa, jak te sytuacje zbiorowe, w których pozytywne uczucia moralne i społeczne, jak współczucie i litość, poczucie obowiązku i patriotyzmu, mieszą się z okrucieństwem i zbrodnią.

Dlatego tyle wysiłku wkłada się zawsze w to, ażeby nie dopuścić do padnięcia pierwszego strzału i do rozlewu krwi z okazji takich manifestacji.

Dla usunięcia nieporozumienia chcę stwierdzić, że przykłady z wypowiedzi oskarżonych wybierałem ze względu na ich wartość dla socjologicznego wyjaśnienia zjawisk, a nie według tego, który z oskarżonych jest bardziej lub mniej winny, czego ustalenie należy do Wysokiego Sądu, a nie do biegłego”.

Tyle profesor Józef Chałasiński. Jego opinię częściowo poparli inni biegli — prof. Jan Szczepański i prof. Tadeusz Szczurkiewicz. Obrona zgłosiła wniosek, by oskarżenie Chałasińskiego włączono do akt sprawy, ponieważ posługiwanie się materiałami naukowymi — nie jest sprzeczne z kodeksem karnym, jak twierdził prokurator. Po długich przetargach — Sąd dołączył do materiałów dowodowych orzeczenie pisemne prof. Chałasińskiego.

Krystyna Chałasińska: Pamięć jest zawodna, ale zdaje się, że opuściliśmy Poznań przed ogłoszeniem wyroków...

Jeśli tak, to państwo Chałasińscy nie mogli usłyszeć, jak prokurator sugestywnie uzasadniał, iż działanie oskarżonych nie miało nic wspólnego z manifestacją robotniczą, lecz było podyktowane wrogością do Polski Ludowej — nie wpływem tłumów, bo ponoć operowali tam, gdzie go nie było, ale jedynie znacznym napięciem złej woli oskarżonych... Tymczasem obrońcy mówili o podłożu ekonomicznym protestu, o propagandzie nie wytrzymującej konfrontacji z rzeczywistością, o łamaniu praworządności, o narastającej fali ludzkiego rozgoryczenia i poczucia krzywdy.

Zamiast kolejnego wyroku... zarządzono przerwę w rozprawie Janusza Kulasa i 9 współoskarżonych i postanowiono wznowić przewód sądowy 6 listopada. Działo się to 22 października 1956 roku. Zaś 21 października na czele partii stanął Władysław Gomułka.

Przyszły rewizje i rehabilitacje. Rezygnacje, degradacje, likwidacje... „Naprawimy wszystkie krzywdy” — mówił ówczesny wicepremier P. Jaroszewicz podczas plenum CRZZ. Zło się w euforii i blasku Października. Tylko wokół Czerwca gęstniał mrok i pogłębiało się milczenie. Tylko raz w ciągu ostatnich miesięcy tamtego pamiętnego roku pojawiła się PAP-owska notatka pt. „Generalna Prokuratura zarządziła rewizję wszystkich procesów poznańskich”. Na notatce się skończyło.

Teraz stawiamy Pomnik Ofiarom Czerwca'56. Leczą tamten Czerwiec to wciąż karta nieznaną. Musimy odkrywać nowe fakty, odtworzyć pełny obraz protestu, przetrzonego w tragedię, nad którą zaległa cisza. Gdzieś muszą być dokumenty, notatki, impresje... Jak to orzeczenie prof. Chałasińskiego.

„Człowiek nie musi, nie może się bać. I nie wolno mu kłamać. Kto się nie boi, nie odczuwa lęku — ten nie kłamie. Może błądzić, mylić się, ale usiłuje dochodzić prawdy” — mówił Józef Chałasiński — kronikarz polskiego losu. Jego wystąpienie nie było wolne od naturalnej ludzkiej emocji, subiektywizmu, jednostronności spojrzenia na tragedię Czerwca'56... Ale było uczciwe. Jego własne — i odważne. Dlatego je przypominam.

BOGDAN MACIEJEWICZ

Co szósty mieszkaniec województwa legnickiego pije o wiele za dużo. 15 tysięcy nie cofnie się nawet przed wodą brzoową i kryształkiem. Reszta pije od czasu do czasu, mniej lub więcej, ale też pije. Pociąg do kieliszka odczuwa już nie tylko mężczyzna. Coraz częściej po butelkę sięgają kobiety i — o zgrozo! — w kraju szczycącym się ustawą antyalkoholową.

ZNALEŹĆ KORZENIE ZŁA...

Nie pomogła ostatnia podwyżka cen i ograniczenie sprzedaży do pół litra na osobę. Kolejki za „płynnym chlebkiem” nawet się zwiększyły. Kilometrowe kolejki towarzyszą każdej dostawie alkoholu do sklepu.

Niektórzy mówią, że podwyższenie cen wódki o 50 procent podczas gdy zarobki tak znacznie skoczyły, było w zimie niemal nieodczuwalne. Ba! Gorzej nawet — teraz wódka jest jakby tańsza. Nieważne, że rozważania dotyczą pewnych grup zawodowych, bo na pewno znajdują się inni, twierdzący, że wódka jest jednak za droga. Istotne jest, że obserwując pęd społeczeństwa do pół litra nie sposób się oprzeć wrażeniu, że cena jest rzeczywiście za niska. Pęd ku butelczynie jest tak silny, że w Opolskiem i Szczecińskiem wprowadzono kartki na alkohol. U nas wiele organizacji społecznych domaga się tego samego. Czy racjonowanie trunków będzie jednak skutecznym antidotum na alkoholizm?

Teoretycznie wygląda to ślicznie, niemal raj. Dorosły obywatel nie może kupić więcej niż litr miesięcznie. Jeżeli nie chce alkoholu, ma prawo zamienić kartki na kawę lub siódycę. Nawet zakładając, że nikomu taka zamiana nie będzie odpowiadać i tak — przy racjonowaniu sprzedaży alkoholu — spada nam spożycie czystego spirytusu z ośmiu do pięciu litrów. A więc byłby to postęp. Ale... ale nie zapominajmy, że ta metoda liczy się tylko suche kartki. A są przecież domowe sposoby produkcji. Spożycia alkoholu z tych źródeł nikt nie zliczy, i wreszcie się okaże, iż to co osiągnęliśmy na papierze nie pokrywa się z rzeczywistością. Czyli konieczna jest walka z bimbrownikami. Ale jeżeli dotychczas dawała ona nikłe rezultaty, kto zaręczy, że będzie skuteczniejsza, przy jeszcze silniejszym bodźcu do pędzenia samogonu? Natomiast o tym do czego może doprowadzić całkowita prohibicja przekonano się już wiele lat temu w USA. Chęć napicia się drinka była silniejsza od wszelkich ustaw i kar nakładanych na przeciwników prohibicji.

Tak. Alkohol działa jak narkotyk. Nie ma społeczeństwa czy narodu w ogóle niepijącego. Weźmy chociażby Szwedów. Korzystając z tego, że w Polsce w porównaniu z ich cenami wódka jest tańsza, podróż do naszego kraju traktują jako swoisty wyskok do baru. A Włosi, Hiszpanie, Francuzi? Pokażcie mi południowca, który nie wypije codziennie butelki wina. Pokażcie Niemca bez kufła piwa! Dlatego trudno się zgodzić z opiniami, że w picciu jesteśmy najgorsi. Problem nie sprowadza się przecież do tego, że pijemy w ogóle (są inni, którzy biją nas w spożyciu alkoholu), ale jak i co pijemy.

Pijemy oczywiście wódkę. Utarło się, że przyjęcie wyłącznie z winem, a bez wódki, to żaden bankiet. Nasz pęd do wysokoprocentowego alkoholu najlepiej ilustruje statystyka. W porównaniu z 1979 r. w woj. legnickim w ubiegłym roku spożycie wina spadło z 11 do 10 litrów przy równoczesnym wzroście konsumpcji wódki o pół litra na statystyczną głowę. Dlaczego nie pijemy win czy aperitifów? Za mało procent czy za drogie?

Jak pijemy? Wiadomo! Raz, raz i po butelce. Pod papieroska, pod cukierka, pod pepsi, a nawet pod piwko. Zupełnie obcy nam jest zwyczaj przyrządzania koktajli. I to do tego stopnia, że kelnerzy i barmani zapomnieli jak się je przyrządza, bo nikt takowych napitków nie zamawia. Mało! W szkołach gastronomicznych naukę przyrządzania koktajli traktuje się jedynie jako swoistą ciekawostkę!

Nie inaczej jest w domu, na imieninach. Na przyjęciu gdzie tuzin osób zaklina się na wszelkie świętości, że nie są pijakami, po czterech godzinach pęka tuzin półlitrów.

Dlaczego tacy jesteśmy. Dlaczego nie pijemy, a żłapiemy wódkę? Do tego jak naj-

szybciej i jak najwięcej? Od kiedy zaczęliśmy na umór zalewać robaka?

Pewien polski książę odmówił udziału w wyprawie krzyżowej zasłaniając się brakiem piwa w Ziemi Świętej. Świadczyłoby to, że już blisko 1000 lat temu trudno było się nam obejść bez garnca złocistego piynu.

A jak było dalej? Pierwszą oficjalną wojnę pijaństwu wydał biskup Krasicki. W swych pamfletach kpil, a zarazem potępiał szlachtę i duchowieństwo za wieczne dymiące od okowity — tak wtedy wódkę nazywano — łby. Ci sami feudalowie pomnażali swój majątek sprzedając chłopom wodę ognistą własnej produkcji. Ba, byli tacy, którzy niemal szantażem zmuszali swych poddanych do picia. A przechodząc do nowszych czasów? Czego nam za okupacji nie zabraniano robić? Oczywiście pić wódkę. Karano śmiercią za handel rąbanką, za wódkę nigdy!

Być może jest zbyt dużym uproszczeniem zwanie winy na feudalów i okupantów za rozpicie narodu. Bo mimo wszystko nie było to picie z pistoletem przy skroni. Niemniej jest niemożliwe, aby takie serwowanie alkoholu nie wywarło ujemnego wpływu na społeczeństwo. Gdzieś, kiedyś zatliła się w świadomości isierka, świecąca dziś pełną łuną, że bez pół litra w gościnę pójść nie wypada.

Także i po wojnie nic nie przeszkadzało w picciu. Wręcz pomagało. Wystarczy przypomnieć, że podstawowym środkiem płatniczym był spirytus! W książkach, w filmach, w radiu nie było bohatera nie mającego akurat kaca, albo kłęzącego nad kuflem piwa. Nie było nie zakrapianej czymś akcji. Było to li tylko odbicie rzeczywistości? Jeżeli tak, to wywierało zgubny wpływ na zdrową jeszcze część społeczeństwa. Bo jest to psychologicznie udowodnione, że jeżeli widzowi serwuje się wciąż to samo zjawisko, zaczyna się on upodabniać do bohatera, postępować zgodnie z widzianym obrazem, nie zdając sobie nawet sprawy, że jest pod jego wpływem. Była to więc swoista reklama. Re-

kłama ukryta, nieoficjalna, ale czy tylko nieświadoma?

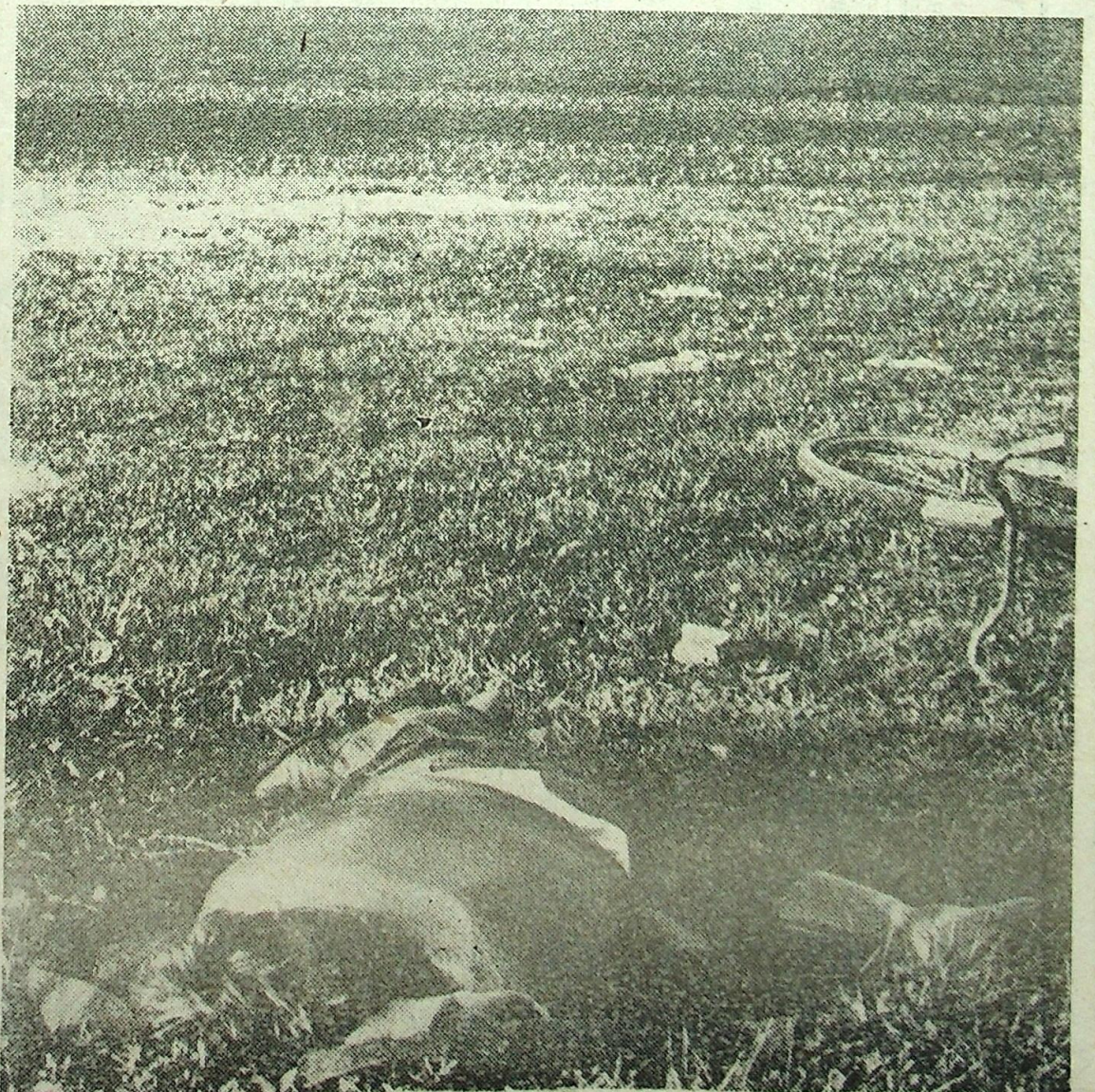
Dziś robimy wszystko, aby nfe obudzić się z wielkim kacem. Mówimy głośno o tym, o czym przed Sierpniem szeptaaliśmy. Że tuż przed nim nie zbywało w sklepach tylko wódki. Teraz otwierają się nam oczy, że nasza wspaniała ustawa przeciwalkoholowa nie była wcale przestrzegana. Sklepów z wódką było w naszych miastach więcej niż dopuszczały przepisy. Lokale serwujące wódkę budowano w sąsiedztwie szkół (tak jest np. w Legnicy: sąsiadują ze sobą „Hermes” i warsztaty. Technikum Samochodowego). W obiektach sportowo-wypoczynkowych podaje się piwo. Zgodnie z przepisami ustawy antyalkoholowej na przykład w kawiarniach winno się podawać wyłącznie likiery i wina. Tymczasem minister handlu wydał zarządzenie wprowadzające do tychże przybytków piwo i koniaki!

Coraz częściej mówi się o fikcji leczenia przymusowego — to po pierwsze brakuje miejsc w zakładach odwykowych, po drugie leczenie jest problematyczne.

Kto pije najwięcej? Fachowcy stwierdzają, że wszędzie, nie tylko w Legnickiem największą statystykę pijaństwu robią ludzie żyjący w nędzy. Nikt jednak nie zastanawiał się dlaczego właśnie oni piją najwięcej. Czy dlatego są biedni bo piją? Czy piją dlatego, że na nic więcej ich nie stać? A swoją drogą czy naprawdę tylko oni robią tę statystykę?

Do walki z alkoholizmem włączyli się nawet harcerze. Nie ma organizacji, związku nie proponującego własnych rozwiązań. Wszystkie jednak działania sprowadzają się do zakazów. Czy to pomoże? Życie wykazuje, że najdoskonalsze przepisy można obejść, jeżeli bardzo tego się chce. Zakazy i reglamentacje niczego nie zmieniają. Nie wyliczy się alkoholika bez zrozumienia przyczyn jego pijaństwa.

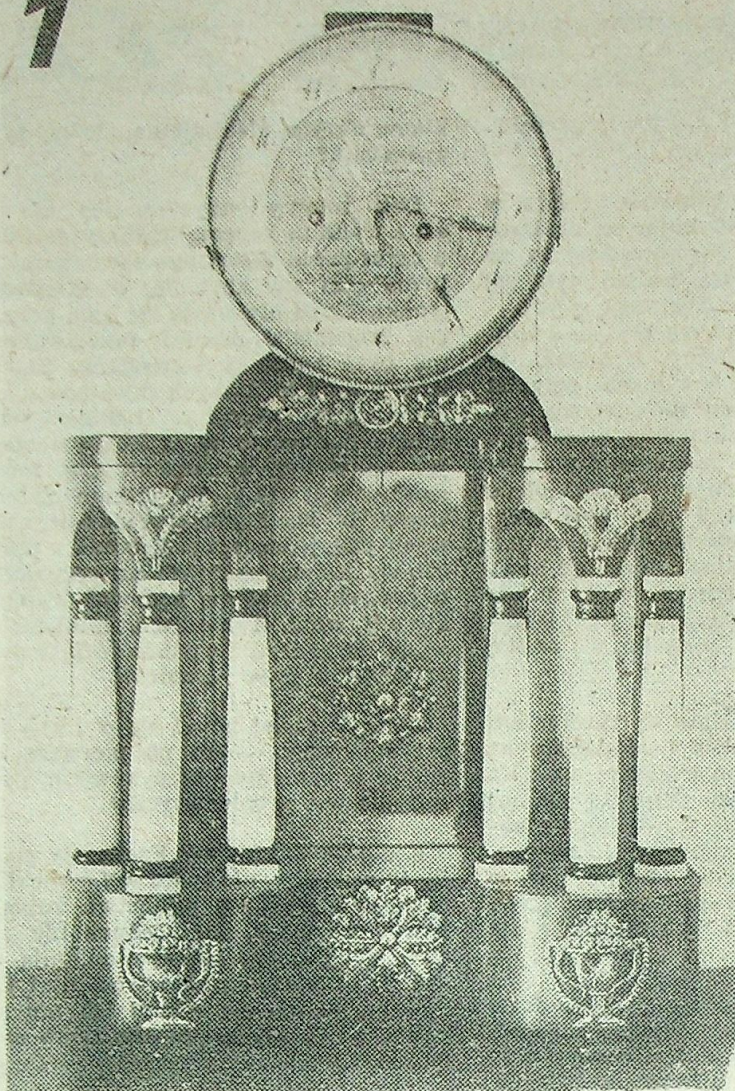
ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Z „KONKRETAMI” DO MUZEUM

1



„Z KONKRETAMI DO MUZEUM” — to hasło konkursu zorganizowanego przez Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy i redakcję „Konkretów” dla tych wszystkich, którzy znają zbiory muzeum prezentowane na wystawach.

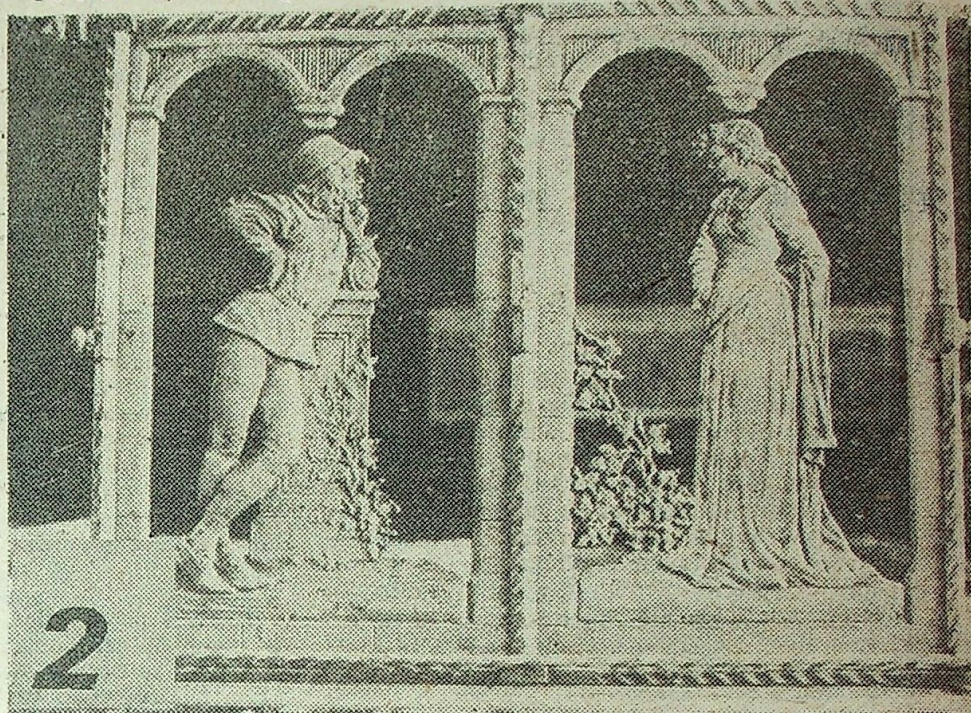
Czytelnicy mają za zadanie rozpoznać obiekty przedstawione na zdjęciach i odpowiedzieć na pytania: 1) Co to jest za obiekt? 2) Z czego został wy-

konany? 3) Z jakiego okresu pochodzi?

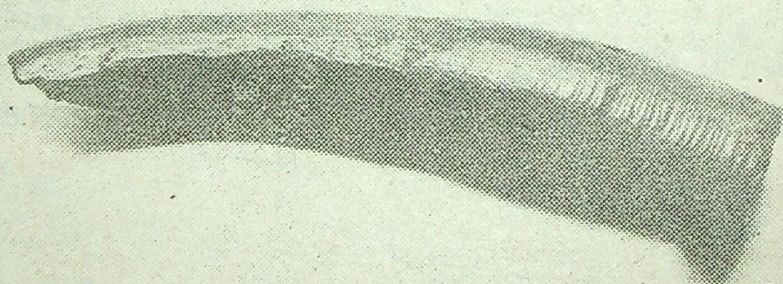
Odpowiedzi na pytania należy nadsyłać do Muzeum Miedzi w Legnicy, ul. Partyzantów 3, do 20 czerwca br. O wynikach konkursu organizatorzy poinformują na łamach „Konkretów”. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań — rozlosowane zostaną atrakcyjne nagrody rzeczowe.

Zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK

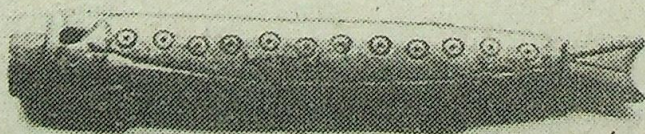
2



3



4



5



ROZWIĄZANIE KONKURSU JEST PROSTE!
WYSTARCZY TYLKO WYBRAĆ SIĘ
DO LEGNICKIEGO MUZEUM MIEDZI.
WSZYSTKIE ZNAJDUJĄCE SIĘ NA ZDJĘCIACH
EKSPONATY WYSTAWIANE SĄ W SALACH
MUZEALNYCH.

DYREKCJA

ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ PKP

w Legnicy, ul. Łąkowa 3

oraz ZSZ przy Lokomotywni w Jeleniej Górze i Węglińcu

PRZYJMUJE ZAPISY

do klas pierwszych na rok szkolny 1981/82 na następujące kierunki:

- mechanik silników spalinowych
- operator ruchowo-przewozowy kolei
- mechanik urządzeń kolejowych.

Po ukończeniu szkoły absolwenci będą zatrudnieni na stanowiskach:

- maszynisty pojazdu trakcyjnego, dyżurnego ruchu,
- konduktora.

Nauka trwa 3 lata. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest ukończenie 15 roku życia oraz złożenie następujących dokumentów:

- podanie,
- życiorys,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- karta stanu zdrowia,
- 4 fotografie.

W czasie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie:

- operator ruchowo-przewozowy, mechanik urządzeń kolejowych — w pierwszym roku nauki — 750 zł, w drugim roku nauki — 1.200 zł, w trzecim roku nauki — 1.950 zł;
- mechanik silników spalinowych — w pierwszym roku nauki — 600 zł, w drugim roku nauki — 960 zł, w trzecim roku nauki — 1.560 zł.

Ponadto przysługują umundurowanie i inne świadczenia pracowników kolei. Absolwenci ZSZ mogą kontynuować naukę w Technikum Kolejowym.

Dokumenty przyjmuje i udziela informacji sekretariat szkoły w Legnicy, ul. Łąkowa 3, tel. 69-528, w Jeleniej Górze, ul. Krakowska 24 i referat kadr Lokomotywni PKP w Węglińcu.

327-k

Wszystkim, którzy okazali nam pomoc i wzięli udział w pogrzebie naszego najdroższego ojca i dziadka

JÓZEFA BEDNARZA

wyrazy serdecznego podziękowania składają

SYNOWIE z RODZINA

83444-g

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE

PRYWATNE Biuro „DANUTA” Legnica 2 skrytka 124. Kojarzy szczęśliwe małżeństwa. Informacje 15 zł znaczkami pocztowymi. Oferujemy najszerszy zestaw usług.

83428-g

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie M-3 w Zabrzu na podobne w Lubinie lub okolicy. Wiadomość: L. Goniacz 41-800 Zabrze, ul. Ślęcka 13/62.

83440-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM szczeniaka „Cocker Spaniel” maści złotej. Wiadomość Krystyna Matyja Polkowice, ul. Miedziana 3/24 m. 24.

83441-g

COCKER spaniele tricolor, sprzedam Wrocław, tel. 67-15-91.

7839-g

ZGUBY

ZGUBIONO pieczątkę wydaną przez ZPEBP w Patnowie o treści: Kierownik Samodzielny Sekcji Zbvtu Stajów Eksadaktylus zamieszkały w Legnicy, ul. Neptuna 13/24

83442-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód „Syrenę-R20” rocznik 1978. Wiadomość: Legnica, ul. Piastowska 66/2, tel.: 200-16.

83443-g

SPRZEDAM samochód ciężarowy marki — „Lublin”. Wiadomość: Stanisław Kijo Złotoryja, ul. Mieszka 13

83436-g

TANIO sprzedam „Zaporożca” 1976 rok. Wiadomość: Piekary Wielkie, ul. Wrocławska 3. K. Misiurka, do godz. 18

83438-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM budynek w stanie surowym o powierzchni 112 m kw. w którego skład wchodzi: piwnice, garaż oraz pawilon handlowy, w centrum Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 211-78 od godz. 18.

83437-g

SPRZEDAM okazynie gospodarstwo ogrodnicze wraz z zabudowaniami gospodarczymi, w Lipcach koło Legnicy. Wiadomość: Lipce 1, tel. 224-78, w godz. od 7 do 12

83433-g

ROZNE

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta dla Legnicy Lubina Polkowice. Zamówienia telefoniczne Lubin 411-89 godz. 12-15. Burda

83445-g

ZESPÓŁ SZKÓŁ HUTNICZYCH
KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI
67-200 Głogów, ul. Wita Stwosza 3a,
tel. 327-70, 320-48

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1981/82 do klasy I

ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ

im. Jana Wyżykowskiego

na specjalności:

1. Monter urządzeń energetycznych — okres nauki 3 lata.
2. Murarz pieców przemysłowych — okres nauki 2 lata.
3. Mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych — okres nauki 3 lata.
4. Monter izolacji budowlanych — okres nauki 2 lata.
5. Elektromonter maszyn i urządzeń hutniczych — okres nauki 3 lata.
6. Monter układów elektronicznych i automatyki przemysłowej — okres nauki 3 lata.

W TECHNIKUM HUTNICZYM

1. Automatyka przemysłowa — okres nauki 5 lat.

Kandydaci do szkoły winni przedłożyć następujące dokumenty:

1. Podanie o przyjęcie do szkoły z zaznaczeniem na jaką specjalność.
2. Podanie o przyjęcie do internatu (dla zamiejscowych).
3. Świadectwo ukończenia klasy VII i VIII.
4. Świadectwo zdrowia oraz wyniki badań: krwi na OB i morfologię, moczu, prześwietlenie klatki piersiowej, kartę szczepień (dla specjalności 1 i 2 dodatkowo badania okulisty, laryngologa i neurologa).
5. 4 zdjęcia do legitymacji.

W TECHNIKUM HUTNICZYM DLA PRACUJĄCYCH:

1. ELEKTROMECHANIKA OGÓLNA.
2. MASZyny I URZĄDZENIA HUTNICZE.

Wymagane dokumenty:

1. Świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Zawodowej wymaganej specjalności.
2. Podanie.
3. Życiorys.
4. Skierowanie zakładu pracy
5. 2 zdjęcia legitymacyjne.

364-k

URZĄD GMINY

w Polkowicach

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie:

- prac dekarских na budynku Państwowego Funduszu Ziemi w Żukowie, z własnego materiału. Wartość prac wynosi około 200 tys. zł.
- remontu kapitałnego remizy strażackiej w Sobinie, w zakresie prac dekarских i murarskich. Wartość prac szacowana jest na kwotę 160 tys. zł.
- oczyszczenie dna zbiornika przeciwpożarowego w Pleszkowicach. Wartość prac szacowana jest na kwotę 200 tys. zł.

Oferty należy składać na adres Urzędu Gminy w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w Urzędzie Gminy o godz. 9 w ósmym dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

395-k

Dla baczących obserwatorów sportu masowego w wielu ostatnich latach jedno rzuciło się w oczy — pogoń za wielkimi imprezami, działanie dla efektu i tworzenie gigantomanii. Poza piłką nożną, w której odbywały się w miarę systematyczne rozgrywki, w pozostałych sportach organizowano często jednorazowe imprezy. Były szumne spartakiady, wielkie igrzyska, przeprowadzane z dużą pompą i dużym nakładem środków finansowych. Działała cała machina organizacyjna — od szczebla najniższego do centralnego. Robiono to wszystko raz do roku i odfajkowywano całą sprawę. Następnego roku powielano stare regulaminy i całość zaczynało od początku. Do tego byli przygotowani „rutynowani” działacze. Zakupywano i wręczano liczne puchary, dyplomy, cenne nagrody rzeczowe. Potem przesyłano do jednostki nadrzędnej obszerne sprawozdania — często naciągane i na tym się praktycznie kończyło. Spoczywano na laurach i czekano do następnej akcji.

INICJATYWY

KONIEC Z GIGANTOMANIĄ

Tak działało się niemal w każdej organizacji zajmującej się sportem i rekreacją, tak też było w Ludowych Zespołach Sportowych. Nad tym, jakie takie działania przynoszą korzyści mieszkańcom wsi, nikt się specjalnie nie zastanawiał. Liczyły się bowiem papierkowe efekty. Nie oznacza to jednak, że nie dostrzegano błędów tak wypracowanego systemu. Krytykowali go jednak nieliczni. Zbierali opinie i walczyli o powrót do starego i sprawdzonego w praktyce systemu rozwoju sportu masowego, postulując równocześnie wprowadzenie czegoś nowego i atrakcyjnego.

Inicjatywa, o której piszemy zrodziła się w Złotoryi, a jej motorem był pracownik Rady Wojewódzkiej LZS — Tadeusz Chodor. Grupa działaczy postanowiła zainteresować środowisko wiejskie imprezami prowadzonymi w formie długofalowego współzawodnictwa. W listopadzie ubiegłego roku doprowadzono do powołania społecznego Międzygminnego Kolegium Sędziów i Organizatorów Sportowych. W jego skład weszli przedstawiciele dziewięciu gmin znajdujących się w złotoryjskim rejonie LZS. Przedsięwzięcie trafiło na podatny grunt, zwłaszcza że postanowiono zacząć od „najprostszych” dyscyplin — szachów i tenisa stołowego. W ten sposób zorganizowano rozgrywki międzygminne w klasyfikacji indywidualnej i zespołowej.

System przeprowadzania imprezy był bardzo prosty. Każda gmina organizowała własne otwarte mistrzostwa, w których startowali przedstawiciele pozostałych ośrodków.



Fot. Krzysztof Raczkowski

● W 25 kolejce spotkań piłkarskiej III ligi największe zainteresowanie naszych kibiców wywołały derby zagłębia pomiędzy Miedzią Legnica i Chrobrym Głogów. Mecz ten rozegrany w sobotę w Legnicy zakończył się zwycięstwem gospodarzy 2:1 (1:0). Pojedynek nie stał wprawdzie na najwyższym poziomie, ale był interesujący i momentami zacięty. Gospodarze mieli jednak znacznie więcej dogodnych okazji do zdobywania bramek — między innymi strzali Brożka i Jeśmanowicza minimalnie mijając głogowską bramkę. Na pierwszego gola kibice czekali do 38 minuty, w której Brożek zdobył prowadzenie dla gości. Po zmianie stron w 48 minucie — duże zamieszanie pod bramką Chrobrego. Strzał oddaje Brożek, a piłka odbija się od Palecznego i wpada do bramki głogowian. Dwie minuty później Adamowski ustalił końcowy rezultat na 2:1.

Spotkanie w Legnicy miało bardzo istotne znaczenie dla obu zespołów, które znajdują się w strefie spadkowej. Wygrana Miedzi wcale nie oznacza, że drużyna ta zapewniła już sobie byt ligowy. Z 20-punktowym dorobkiem zajmuje 14 miejsce w tabeli i aby się utrzymać musi zdobywać punkty na wyjazdach. To samo odnosi się również do zespołu z Głogowa.

Walczące o miejsce w czołówce Zagłębie Lubin występowało w Mysłowicach i w pojedynku z Górnikiem uzyskało wynik bezbramkowy. Aktualnie lubinianie zajmują piąte miejsce w tabeli i mają trzy punkty straty (prowadzi Raków Częstochowa, który praktycznie wywalczył już awans) do drużyn walczących o drugie — premiowane awansem — miejsce w tabeli: Małapanew Ożarów i Uranii Ruda Śląska.

W 26 kolejce spotkań (31 maja) Chrobry

KRÓTKO

Głogów (godz. 17.00) podejmuje Lechię Pielichowice, Zagłębie Lubin (godz. 18.00) Ostrowie, a Miedź Legnica wyjeżdża do Sparty Zabrze.

● Już teraz możemy pogratulować dużego sukcesu młodym piłkarzom ręcznym legnickiej Miedzi, którzy zakwalifikowali się do półfinałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. W decydującym pojedynku pokonali oni Śląsk Wrocław 29:17. Do zakończenia rozgrywek czeka ich wprawdzie jeszcze wyjazd do Juvenii Wrocław, ale pojedynek ten nie będzie miał większego znaczenia, gdyż legniczanie posiadają trzypunktową przewagę nad drugim w tabeli Zrywem Zielona Góra i już zdobyli mistrzostwo strefy.

Wiadomo też, że półfinałowy turniej spartakiady rozegrany zostanie w Legnicy (boisko przy ul. Złotoryjskiej) w dniach 26—28 czerwca. Uczestniczyć w nim będą, poza Miedzią, drużyny Warszawy II, Łodzi II i Poznania I. Turniej w Legnicy wyłoni dwa zespoły które w sierpniu walczyć będą w centralnym finale. Przed młodymi sportowcami Miedzi stoi duża szansa na znalezienie się w gronie 12 najlepszych drużyn juniorów w kraju.

Bardzo dobrze spisują się juniorzy Miedzi Legnica w piłkarskiej klasie międzywojewódzkiej. W kolejnym spotkaniu pokonali 3:1 Piastą Nowa Ruda i praktycznie zapewnili sobie zdobycie mistrzostwa grupy.

● O sukcesach, nie mogą mówić bokserzy walczący w I i II lidze. W trzeciej kolejce spotkań drużyny zagłębia miedziowe-

W każdej imprezie prowadzono punktację (w zależności od zajętego miejsca) i dodawano do dorobku poprzedniej rywalizacji, a więc prowadzono punktację narastającą — podobnie jak w narciarskim Pucharze Świata. Nie ograniczano liczby uczestników. Każdy punktował dla siebie, a najlepsi dla gminy. Cykliczne imprezy trwały od 7 grudnia do 12 kwietnia i zakończyły się finałem w Lubiatowie. Zawody miały charakter otwarty.

Jak zwykle początki były skromne, gdyż nie wszyscy wiedzieli, o co chodziło. W pierwszym turnieju — w Złotoryi — startowały tylko 24 osoby. Potem było już znacznie lepiej. Dla przykładu w Zagrodnie było już 29 uczestników, w Chojnowie — 36, Proboszczowie — 41 i 49 w Osiej.

Kilkumiesięczne zmagania podsumowano w Lubiatowie. Sklasyfikowano 120 tenisistów stołowych, 30 tenisistek oraz 40 szachistek i szachistów, a w finałach uczestniczyła najlepsza ósemka w każdej konkurencji. W szachach najlepiej zaprezentowali się Kazimierz Urban (Złotoryja), Jan Olszewski i Julian Zaporowski z Miłkovic. W tenisie stołowym po trzy medale sięgnęli: Ewa Brożyna (Chojnow), Dorota Sabady (Lubiatów) i Halina Rychlik oraz Janusz Krupienia (Złotoryja), Zbigniew Swirzewski (Biała) i Lesław Borek (Siedliska).

Impreza spełniła swoje zadanie. Chodziło jednak o zachęcenie do systematycznego uprawiania sportu wśród mieszkańców wsi. Nauczyła też wielu ludzi zasad organizacji imprez sportowych. Zachęciła do udziału w zaplanowanych na przyszłość podobnych imprezach. Organizatorzy nie poprzestali na szachach i tenisie stołowym. Przystąpili do organizacji podobnej rywalizacji w innych, letnich dyscyplinach: strzelaniu, trójbój lekkoatletycznym, kolarstwie, kometce i turystyce. Zawody odbywać się będą do późnej jesieni, a zimą rozpocznie się kolejna edycja międzygminnych turniejów rejonu złotoryjskiego.

Działacze złotoryjskiego sportu wiejskiego dali dobry przykład, jak należy umasować sport, jak organizować imprezy i zachęcać do udziału w nich liczne grono amatorów czynnego wypoczynku. Dali więc dobry początek i sądzimy, że w ich ślady pójdą działacze pozostałych rejonów zagłębia miedziowego.

ZYGUNT ŁUSZCZ

go przegrały swe pojedynki. Występujące w ekstraklasie Zagłębie Lubin walczyło ze Stocznia w Szczecinie i wysoko przegrało 2:16. Jedyne punkty dla odmłodzonego zespołu zdobył, w wadze ciężkiej, Folt, który znokautował Burakowskiego. W wadze średniej walka pomiędzy Siwanem i Skrzypaczakiem zakończyła się obustronną dyskwalifikacją. Po tym spotkaniu lubinianie zajmują ostatnie miejsce w tabeli I grupy, gdyż w trzech meczach zdobyli tylko 21 punktów.

Taką samą pozycję zajmuje w trzeciej grupie II ligi Miedź Legnica, która w wyjazdowym pojedynku przegrała z GKS Katowice 7:13. W meczu tym padły następujące rozstrzygnięcia (na pierwszym miejscu pięściarze Miedzi): Nowak pokonał Boszcza, Raś przegrał z Kortasem, Kurpeta zwyciężył Krawczyka, Magnicki (GKS) zdobył punkty bez walki, Girsza niezasłużenie przegrał z Wojtą, Kaczor pokonał Sorotę, Macieja uległ Bilaszkowi, a Witkiewicz Kulickiemu, Szybiński zremisował z Filipowiczem, a Kozaczka przegrał z Rybińskim.

Czwarta kolejka mistrzowskich spotkań odbędzie się 7 czerwca. Zagłębie Lubin podejmuje podopiecznych Leszka Drogosza — Igloopol Dębica, a Miedź Legnica wyjeżdża do Turawa Zgorzelec.

● W ostatnich dniach odbyło się w Legnicy kilka ważnych spotkań. W poniedziałek, 25 maja, miało miejsce zebranie sprawozdawczo-wyborcze „Legrolu”, we wtorek doszło do spotkania starego i nowego zarządu Miedzi i „Solidarności”, a w czwartek odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Wojewódzkiej Federacji Sportu. O tematach poruszanych na tych spotkaniach szerzej poinformujemy w najbliższych numerach „Konkretów”.

Dlaczego zlikwidowano?

Wielu mieszkańców Głogowa zastanawia się, dlaczego brak jest w mieście tak potrzebnej placówki handlowej jak „Składnica Harcerska”. Celem wyjaśnienia dodam, że taka placówka była, chociaż, co prawda, zlokalizowana w bardzo niefortunnym miejscu (ul. Spadzista) i co najmniej jedna trzecia mieszkańców o niej nie wiedziała, ale zawsze była i ci, którzy tam trafili zawsze mogli coś kupić.

Tymczasem wiosną br. sklep zlikwidowano i basta. Z początku sądzono, że będzie przeprowadzony tylko remont, ale, niestety, stało się o wiele gorzej. Na miejscu składnicy ulokowało się Wrocławskie Przedsiębiorstwo Handlu Artykułami Technicznymi „Elmet”. Niewątpliwie punkt taki naszemu miastu też się przydał, ale czy musiało to nastąpić kosztem równie niezbędnej placówki? Wiadomo przecież, że Głogów to miasto młodości, miasto harcerzy i po każdy drobiazg dla zucha mamy muszą jeździć aż do Legnicy.

Jestem przekonany, że władze naszego miasta tego faktu nie zignorują.

Przy okazji jeszcze jedna sprawa. Huta Miedzi „Głogów” jest gospodarzem kortów przy ul. Budowlanych. Ale trzeba powiedzieć iż jest gospodarzem kiepskim. Otóż owe korty są zaniedbane i w tej chwili świecą pustkami, gdy tymczasem sezon w pełni, a młodzież jak i starsi szukają kawałka placu, aby pograć w tenisa lub siatkówkę.

Co prawda przed wejściem stoi tablica informująca o remoncie, ale jeśli tempo tych napraw będzie nadal takie ślimacze, to akurat na zimę korty będą gotowe, a z nastaniem wiosny od nowa zacznie się remont... Czas chyba najwyższy, by ktoś się tym zajął poważnie, bo nie stać nas na kolejne marnotrawstwo.

Czesław Łachowski
ul. Armii Radzieckiej 17
67-200 Głogów

„Causus bydgoski a prawo”

Z zainteresowaniem przeczytałem w numerze 19 „Konkretów” artykuł Jana Kurasza „Causus bydgoski i prawo”. Zdziwił mnie jednak fakt, że redakcja powtórzyła błąd „Polityki” i zamieściła zdjęcie, które wzbudziło sporo emocji i było przyczyną interwencji NSZZ „Solidarność” u redaktora naczelnego „Polityki” — wicepremiera M. F. Rakowskiego.

„Polityka” na swoich łamach za błąd przeprosiła. Przypomnę, że zdjęcie przedstawia budynek WK ZSL w Bydgoszczy w czasie trwającego tam strajku rolników, a nie gmach WRN, gdzie odbywała się główna w późniejsze skutki sesja, o której pisał autor w Waszym poczytnym tygodniku.

Z poważaniem
Tadeusz Urbański
Chocianów

Od redakcji: Pragniemy wyjaśnić, nie kwestionując zasadności spostrzeżenia wnikliwego Czytelnika, iż w naszym wypadku zdjęcia świadomie nie podpisano, traktując je w redakcyjnym zamyśle jedynie jako korespondującą z tekstem ilustrację z Bydgoszczy, którą aktualnie dysponowaliśmy. Cieszy nas czytelnicki sygnał i zobowiązuje do większej troski edytorskiej. Dziękujemy.

„Zastąpiłem cuchnący ściek!”

W ostatnią niedzielę postanowiłem z rodziną udać się w okolice Ostrowa Tumskiego, obejrzeć stan prac przy wykopaliskach starego grodziska przy katedrze w Głogowie.

Wie. Dochodząc do miejsca prac wykopaliskowych wpadłem w wypływające tam ścieki z zakładu betoniarskiego należącego do pana S. M.

Nie znam się na przepisach sanitarnych, ale sądzę, że nie jest dopuszczalne wypuszczanie ścieków bezpośrednio za ogrodzenie. Pomijając względy sanitarne niszczy się ludzką pracę poniesioną w związku z wykopaniem wykopalisk.

Proponuję, by ojcowie miasta wybrali się też na sobotnio-niedzielną wycieczkę i sami ocenili, jak na tle XIV-wiecznej katedry prezentuje się zakład z hałdą śmieci na środku i ogólnym bałaganem. Dobrze by przysłuchali się również komentarzom turystów zagranicznych fotografujących katedrę. Piszę z nadzieją, że nastąpi ze strony Urzędu Miejskiego szybka interwencja.

S. Skrzypczak
Głogów

Chciałam podziękować!

Dnia 6 maja spotkała mnie niecodzienna historia. Otóż będąc w sklepie pościelowym przy ul. Rosenbergów w Legnicy zostawiłam, względnie mi wypadł, portfel zawierający kartki na mięso, cukier i sporą kwotę pieniędzy. Kierowniczka tego sklepu pani E. Drabik oraz sprzedawczyni p. M. Niemiec (która znalazła portfel) osobiście doręczyły mi zgubę z całą zawartością jeszcze tego samego dnia po pracy do domu. Chciałam im choć w ten sposób za ich uczciwość i serdeczność gorąco podziękować.

Zofia Walewska
ul. Oświęcimska 15/1
59-220 Legnica

A może by tak w Legnicy?

A może by tak u nas w Legnicy znalazło się niewielkie pomieszczenie z zapleczem na przyjmowanie i sprzedaż używanej odzieży dziecięcej? Skąd ten pomysł? Po prostu. Moje dziecko, podobnie jak inne, szybko wyrasta, z rzeczami prawie nowymi nie zawsze można co zrobić, nie mówiąc o kłopotach z kupnem następnych. Po prostu prowadzimy wszyscy bardzo nieracjonalną gospodarkę budżetem domowym. Ciągłe kupujemy rzeczy nowe, a wydatków tych nie sposób pokrywać z pensji.

Ten sam problem mają z pewnością i inni rodzice. Wszak nie każdy ma czas, ochotę i przyjemność wynosić taką odzież na miejski bazar. Dlatego proponuję, by Wydział Handlu zainteresował się tą sprawą i doprowadził do otwarcia sklepu-komisu specjalizującego się w sprzedaży używanej odzieży dziecięcej.

Mniemam, że niejedna matka ubrałaby tam swoje dziecko i to nieraz atrakcyjniej niż w znanych sklepach. Jeżeli jeszcze ceny w takim sklepie nie będą wygórowane, to z pewnością rzecz chwyci, oby tylko termin realizacji przedsięwzięcia nie przesunął się na miesiące, bo taki sklepik potrzebny jest naprawdę od wczoraj.

Z poważaniem i serdecznymi pozdrowieniami dla całej Redakcji.

Grażyna Chrobok
ul. Rzemieślnicza 6
59-220 Legnica

„O nich zapomniano”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w Waszym tygodniku informujemy, że handlowcy nie zapominają o żadnej z grup użytkowników, ale mają jedynie trudności z zakupieniem takiego towaru, jakiego poszukują klienci.

Kupujemy więc to, co oferuje przemysł narzekający na trudności surowcowe, energetyczne i inne. Odrzucenie ofert przemysłu równałoby się z pustymi półkami w sklepach. W placówkach naszych oferujemy ubiory o klasycznym, nieawangardowym kroju, w większości dla sylwetek ty-



pu A i B, ponieważ takie oferują producenci na targach i giełdach towarowych. Ubiory dla sylwetek typu C i D (tj. powyżej 112 cm obwodu bioder) kontraktowane są przez naszych pracowników, lecz nie w takich ilościach i asortymentach, by zabezpieczyły popyt. Producentów ubiorów dla tego typu sylwetek jest niewielu. Większość sporadycznie tym się zajmuje lub uchyla od produkcji odzieży dla klientek o sylwetce typu C lub D.

Jak długo będzie istniał tzw. rynek producenta, tak długo popyt na niektóre artykuły będzie niezaspokojony, a handel będzie potępiany za winy niepopelnione.

Dyrektor WPHW w Legnicy
Zygmunt Szczepanowicz

Od redakcji: Wyjaśnienie dyrekcji WPHW nie satysfakcjonuje z pewnością autorki listu. Wiemy już, dlaczego w naszych sklepach brak tych towarów, bo producenci „gwiżdżą”, ale dlaczego w jednym punkcie, choćby w Domu Odzieżowym nie można urządzić stałego stoiska z rzeczami dla tych osób z sylwetką C i D, by nie musiały szukać towaru tu i tam, tego pojąć nie możemy. Mamy obawę, że handlowcy z podobnymi oporami ustosunkują się do propozycji Czytelnickiej zamieszczonej w wyżej publikowanym liście, podobnie jak niefortunnie zlokalizowano w końcu przynależący zyski i to, bez specjalnych nakładów, sklep komisowy z ulicy Zamkowej. Oby tak się nie stało!

PROCES O STÓWĘ

Kilka miesięcy temu pokazano w telewizji efekt wybuchu gazu w jednym z warszawskich domów. Być może (chciałbym się jednak mylić), już niedługo dom przy ul. Torowej w Legnicy znajdzie się z tego samego powodu w dzienniku telewizyjnym?

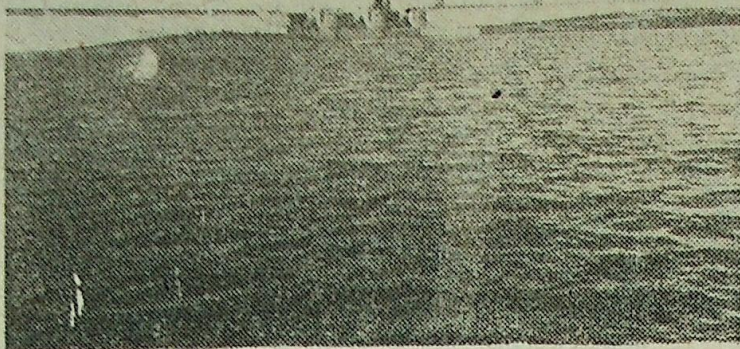
Jesienią 1979 r., w mieszkaniu Marka W. eksplodował junkers z taką siłą, że w ścianie zrobiła się sporych rozmiarów dziura. Wezwany fachowiec z Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej stwierdził, że przyczyną wybuchu była membrana. Poszkodowany lokator zaś dowodził, że to nie tylko wina uszczelki. Jego zdaniem bojler został źle zamontowany i nadal grozi wybuchem. Później przyszedł do obywatela W. urzędowe piśmiennokomunikat do zapłaty 134 zł tytułem dokonanej naprawy membrany. W

kolejnym akapicie straszono procesem w razie nieuwzględnienia tej drobnej sumki. Ponieważ pan Marek miał napisane czarno na białym, że junkers jest jeszcze na gwarancji, a więc wszelkie naprawy powinny być za darmo, nie zapłacił. Doczekał się wtedy dwóch procesów. Oba wygrał. Sąd uznał, że żądanie LSM zapłaty kwoty 134 zł jest bezzasadne, jako że junkers faktycznie był objęty gwarancją.

Od pierwszej (oby ostatniej) eksplozji w domu przy ul. Torowej minęło z górą półtora roku. Z junkersa gaz jak się ulatniał,

tak ulatuje. Spółdzielnia miast naprawiła źle zamontowany grzejnik (że tak jest, nie trzeba być fachowcem, wystarczy zobaczyć), bawi się w procesy o stówę! Koszty sądowe, które LSM musiała zapłacić przekroczyły już sumę sporu. Zanosi się, że spółdzielnia zapłaci jeszcze. To właśnie tam poradono lokatorowi, że jeżeli chce mieć naprawiony junkers, niech idzie do sądu. Zainteresowany nie chce wylecieć w powietrze, więc i tak uczyni chyba że ktoś w spółdzielni zmieni zdanie.

(Z.K.)



Fot. Waldemar Sikorski

STARE I NOWE

W proponowanej dziś turystycznej trasie przeplatać się będzie w większym niż poprzednio stopniu historia z przemianami współczesności. Szlak tej wędrówki prowadzi ze Starego Jawora przez Stup, Bielowice, Warmatowice, Kościelec i Przybków do Legnicy.

Przed wyruszeniem na trasę zbieramy się w niedzielę, 31 maja, o godz. 8.15 na dworcu PKP w Legnicy (obok kiosku z pamiątkami PTTK) z wykupionymi biletami kolejowymi do Starego Jawora. Wyjazd nastąpi o 8.38 (mogą być małe zmiany spowodowane nowym rozkładem jazdy) z peronu trzeciego. Do początkowej miejscowości na trasie przyjeżdżamy parę minut po dziewiątej.

Wędrówkę rozpoczniemy od Starego Jawora. Do 1956 roku była to wieś granicząca od północnego zachodu z Jaworem. Aktualnie stanowi dzielnicę miasta. Leży na wysokości około 185 m n.p.m. w odległości trzech kilometrów od centrum Jawora. Najprawdopodobniej jest to starsza od Jawora słowiańska wieś, gdyż obok niej — w połowie XIII wieku — lokowano miasto. O tym, że ludzie zamieszkiwali tam od stuleci, świadczą nie tak dawne odkrycia. Podczas budowy linii kolejowej natrafiono na ogromne prasłowiańskie cmentarzyska, ciągnące się od cukrowni aż po Zarek. W dokumentach Stary Jawor występuje po raz pierwszy w 1304 r. Miejscowość przez długi czas należała do klasztoru w Lubiążu. Zachowany zabytek sakralny to kapliczka (prawdopodobnie pokutna) — zachęcamy do jej obejrzenia. W 1871 roku założono tu drugą w regionie cukrownię usytuowaną przy linii kolejowej Legnica — Jaworzyna Śląska.

O Stupie słyszeli nasi czytelnicy sporo informacji donoszących o postępie robót przy budowie wielkiego zbiornika wodnego. Natomiast mniej jest znana historia i zabytki tej miejscowości. Wieś położona jest wśród pagórków Przedgórze Sudeckiego (na wysokości 165—200 m n.p.m.), oddalona o 11 kilometrów na północny zachód od Jawora, nad Nysą Szaloną. W 1177 roku znana była jako posiadłość Dzierżycraja, a od 1202 roku już jako Stup. Była to tak zwana stolica klucza dóbr klasztoru lubiąskiego, której w 1202 roku książę Henryk Brodaty nadał „leśnicie” prawa targowe. Ich echem miał być doroczny jarmark, organizowany aż do czasów ostatniej wojny. Według niektórych badań w 1532 r. miała tu już funkcjonować szkoła. Według zapisanej legendy nazwa wsi wywodzi się od wysokiego stupa, usytuowanego na kościelnym wzgórzu. Z tego to właśnie punktu mieszkańcy prawdopodobnie obserwowali okolice, pragnąc się w ten sposób ustrzec przed niespodziewanym napadem agresorów. Stare podania mówią również o kościele z X wieku, chociaż oficjalne zapisy o tej budowlę pochodzą z 1217 roku. Wioska posiada cztery godne zwiedzenia zabytki. Pierwszym jest kościół Najświętszej Marii Panny (barokowy), zbudowany w XV wieku. Został on potem gruntownie przebudowany w roku 1716. Jest to obiekt jednonawowy, z wieżą zakończoną barokowym, cebulastym hełmem. Wnętrze jest sklepione kolebką z lunetami, pokrytą kilkoma malowidłami i obudowane dwupiętrowymi emporami. W północnej kaplicy znajduje się chrzcielnica, a ołtarze są utrzymane w stylu barokowym. Nad drzwiami do zakrystii wisi obraz „Madonna w różach” przypisywany Willmanowi. Ponadto będziemy mogli tam zobaczyć gotycką drewnianą, rzeźbę Madonny, kruchty renesansowe, epitafium z 1555 r. oraz cmentarz, który otacza kamienny mur ze śladami inkastelacji.

Zwiedzając zabytki Stupa polecamy również gotycką kaplicę przedpogrzebową z XVI w. (na przykościelnym cmentarzu), kapliczkę barokową (z XVIII w.) oraz cztery krzyże i kapliczkę pokutną przy wejściu na cmentarz. Na krzyżach wyrzeźbione są wizerunki mieczy i kuszy.

Po zwiedzeniu zabytków i zbiornika w Stupie czeka nas kolejne zwiedzenie historycznych miejscowości Warmatowice i Kościelec. O tym, co tam można ciekawego obejrzeć pisaliśmy nie tak dawno i dlatego też nie będziemy się powtarzać, zwłaszcza że szczegółowo o tym powie prowadzący grupę. Opuszczamy Warmatowice i Kościelec udając się do Legnicy. Po drodze proponujemy zwiedzić Przybków. Obecne przedmieście Legnicy znane jest od XIII wieku jako wioska bezpośrednio przylegająca do miasta. Na początku lat siedemdziesiątych została jego dzielnicą. Rzeczą godną zobaczenia jest tablica pamiątkowa na frontowej ścianie szkoły rolniczej. Poświęcono ją pułkownikowi Dezyderemu Chłapowskiemu, który na czele pułku szwoleżerów gwardii napoleońskiej, sławnego z szarży pod Somosierrą, stoczył mniej więcej w tym miejscu (nad Karzawą) zwycięską bitwę z rądem pruskim. Działo się to 27 maja 1813 roku.

Z Przybkową do centrum Legnicy możemy udać się pieszo albo przyjechać autobusem PKS. Jeżeli uczestnicy wędrówki nie będą za bardzo zmęczeni proponujemy, przy okazji, zwiedzenie bardzo licznych zabytków Legnicy, o których często nie wiedzą nawet najstarsi mieszkańcy.

PIĄTEK

15.30 Koinc gładkie — program dla dzieci
17.00 Magazyn motoryzacyjny.
17.20 „Tajemnica rodu Gesures” — komedia krym TV franc. z serialu „Arsene Lupin”.
18.15 Świadkowie
18.35 Lekarz radzi
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.25 FilMOTEKA arcydzieł: „Antonia das Mortes” — dramat społeczny pod brazylijskiej.
22.05 Listy o gospodarce.
22.50 Dziennik

PROGRAM II

18.00 Kino TDC: Skąd my to znamy.
18.30 Poradnia „Zaufanie”.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Uśmiech spod parasola — program rozrywkowy.
20.30 „Harfa i flet w duecie” — program muzyczny.
20.55 24 godziny.
21.05 Sylwetki pisarzy: Halina Auderska
22.00 Teatr wspomnień: „Cudzoziemka”

SOBOTA

16.00 Dziennik.
16.30 Telewizja młodych kosmonautów.
17.30 Radar — program wojskowy.
17.45 Gwiazdzbior: Jane Fonda.
18.30 Rumunia 81.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja Młodych.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Punkt widzenia” — odc. V filmu TP.
21.05 Bliżej i dalej — program reporterów.
21.35 „Bratysławska Lira 81” — odtworzenie festiwalu piosenki w Bratysławie.
22.30 Dziennik.
23.50 Studio festiwalu krakowskich.

PROGRAM II

15.30 MON — program wojskowy.
16.00 Popołudnie przygody i podróży.
17.30 STUDIO 2.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 STUDIO 2 (c.d.)

NIEDZIELA

9.00 Teleranek.
10.30 Antena.
11.00 „San Francisco” — film dokumentalny prod. franc. z serii „Wielkie miasta świata”.
12.00 Dziennik.
12.15 Co mamy z konia? — program publ.
12.45 Estrada folkloru.
13.15 Studio Sport.
13.45 Sarmatyzm — program hist.-publ.
14.00 „Kameleon” — program dla dzieci.
14.30 Telewizyjny koncert życzeń.
15.15 Losowanie Dużego Lotka.
15.30 Monitor sejmowy.
16.00 „W świecie dzikich zwierząt” — film dokum.
16.25 Magazyn „Świat”.
16.55 „Jak rodzą mężczyźni” — film obyczaj prod. CSRS.
18.20 „Piosenki z Trójki” — program rozrywkowy.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Buddenbrookowie” — odc. 6 filmu TV RPN.
21.00 XVIII Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie — koncert laureatów.
21.55 Sportowa niedziela.
22.25 Pamiętnik z kulis sceny: Ryszarda Hanin.
23.15 Studio festiwalu krakowskich.

PROGRAM II

8.15 Krótkofalowy.
8.45 „Punkt widzenia” — odc. 5 filmu TP.
9.45 Przeboje tygodnia.
10.30 Teatr telewizji: „Molier, czyli zmowa Świeszków” (powt. z 25 maja).
12.30 Początek programu oraz wiersz dla ciebie.
12.40 Spór o zamek.
13.10 Ogólnopolska giełda bibliofilów (cz. I).
13.25 Przygoda z Piffem.
14.25 Regaty o Puchar TwN (cz. I).
14.30 Ostro 80.
14.45 Sejm czwartego wymiaru czyli od magli do psychotechniki.
15.10 Regaty o Puchar TwN (cz. II).
15.15 Fama na zamku.
15.45 Finał regat o Puchar TwN.
16.10 Forum Szczecina.
16.40 Odprawa posłów greckich.
17.15 „Dziwny cudzoziemiec” — reportaż.
17.35 Giełda bibliofilów (cz. II).
18.00 Stereo i w kolorze.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Carmen” — spektakl baletowy.
20.55 Bal zamkowy oraz parada białe floty.
21.20 FilMOTEKA narodowa: Filmy Kazimierza Kutza: „Ludzie z pościągami”

PONIEDZIAŁEK

16.00 Dziennik.
16.30 „Michałki”.
17.30 „Cztery pancerni i pies”.

18.30 Wiersze dla dzieci A. Fred-

ry.
18.50 Dobranoc.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 Rolnicze rozmowy.
20.10 Calderon de la Barca: „Księżniczka na opak wywrócona”.
21.50 Publicystyka.
22.20 Rozmowy literackie.
22.40 Dziennik.
22.55 Studio festiwalu krakowskich.

PROGRAM II

16.25 Język rosyjski.
16.55 Język francuski.
17.25 Język angielski.
18.00 Dzień tunezyjski w TP.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.00 Dzień tunezyjski w TP.
21.30 24 godziny.
21.40 Dzień tunezyjski w TP.
22.30 „Poza układem” — dramat psychologiczny.

WTOREK

16.00 Dziennik.
16.30 Magazyn rodzinny.
17.20 Polska Kronika Filmowa.
17.30 Interstudio.
18.00 Magazyn CDN.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata.
19.30 Dziennik.
20.15 „Twój współczesny” — Mam 20 lat”.
23.05 Dziennik.
23.20 Studio festiwalu krakowskich.
23.35 TV w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 Antyczny świat prof. Krawczuka.
10.30 „Ojcowie miasta” — film dok.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Język francuski.
17.30 Język angielski.
18.00 Kino TV młodych.
18.30 W pracowni prof. Gierowskiego.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.00 Świat antyczny „Między Renem a Odrą”.
20.30 Wtorek melomana.
21.30 24 godziny.
21.40 „Ojcowie miasta” — film dok.

ŚRODA

16.00 Dziennik.
16.15 Obiektów.
16.30 Dla dzieci: „Michałki”.
17.00 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka.
17.10 Magazyn targowy.
17.30 Sprawozdanie z finałów mistrzostw Europy juniorów w piłce nożnej.
18.20 Klub dobrej książki.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Wyspy Hiszpanii” — Caba-ra.
19.30 Dziennik.
20.00 Przed IX Zjazdem partii.
20.30 „Kiedy nie nam nie zostanie” — śpiewa Dorota Pomykała.
21.10 Teatr telewizji: Józef Kuśmierk: „Superata”.
22.00 „Horyzont” — Czas Mitterranda.
22.30 Dziennik.
22.45 Studio festiwalu krakowskich.
23.00 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 Świat na małym ekranie.
11.30 „Horyzont”.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Język francuski.
17.30 TWP.
18.00 Serial filmowy.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.00 Świat na małym ekranie — Etydy moskiewskie.
21.30 24 godziny.
21.40 Film reporterów

CZWARTEK

15.30 Turniej zastępowych.
16.00 Dziennik.
16.15 Obiektów.
16.30 Czwartek TDC: „Pierwsza miłość”.
17.30 Informator turystyczny.
17.45 Patrol.
18.15 Telewizja Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik.
20.15 „Spadkobiercy pani Burke” — irlandzki film krym.
21.20 Pegaz.
22.05 Protv.
22.35 Dziennik.
22.50 Studio festiwalu krakowskich.
23.05 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.15 Program morski.
10.45 Sonda.
11.15 Patrol.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Język francuski.
17.30 Język angielski.
18.00 Program morski.
18.30 Szacunek dla chleba.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.00 NURI.
21.30 24 godziny.
21.40 Portret z autografem: Martin Riteman — tenor.
22.10 Bez recept.
22.35 „Obrońcy” — ang. film krym.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

■ 29 bm. godz. 12 — Stanisław Grochowiak „Okapi”, reżyseria Jó-

zef Jasielski, scenografia Stanisław Bakowski.

■ 29 bm. godz. 15.30, 30 bm. godz. 10, 12 i 16 — Jan Christian Ander-

sen „Czarodziejskie Krzesiwo”, reżyseria Zbigniew Wilkoński, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

IMPREZY

MARYLA RODOWICZ
W LEGNICY

Legnickie Centrum Kultury sprowadziło do Legnicy Marylę Rodowicz, która wystąpi już 10 czerwca br. o godz. 18 i 20. Bilety rozprowadza LCK, ul. Bankowa codziennie od 8 do 20. Warto się pospieszyć.

„SZEMRANE TANGO”

To tytuł widowiska, które przygotowała Estrada Poznańska. Reżyserował Zbigniew Czeski. Występuje grupa wokalna „Vist”, Jerzy Cnota, Dorota Żmijewska, Jerzy Gaweł, balet i zespół muzyczny. Koncert już 7 czerwca br. o godz. 17 i 19 w sali WDK w Legnicy. Bilety

można nabyć w delegaturze Estrady Ziemi Lubuskiej w Legnicy przy ul. Obrońców Stalingradu.

EDWARD LUTCZYŃ

— uczestnik (kilkakrotny) legnickiego „Satyrykonu” wystawi swoje prace w Legnickim Salonie Pracowni Sztuk Plastycznych (pl. Chopina 1) w dniach 6—20 czerwca br. Wystawa doszła do skutku dzięki staraniom Wojewódzkiego Domu Kultury.

KURS FOTOGRAFICZNY

organizuje Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. Zgłaszać się można w sekretariacie WDK ul. Leńskiego 19, tel. 223-44.

UWAGA PRZEDSZKOLAKI

a właściwie ich rodzice. Już 8 czerwca o godz. 10 w Akademii Rycerskiej Legnickie Centrum Kultury organizuje festiwal piosenki przedszkolnej. Repertuar dowolny. Przed mikrofonem może zaprezentować się każdy maluch. Warto skorzystać z tej szansy.

MIŁOŚNIKOM BALLADY

polecamy uwagę planowany na 25 czerwca recital znanego wykonawcy i kompozytora Tadeusza Woźniaka. Zainteresowani mogą nabyć bilety w siedzibie Legnickiego Centrum Kultury, ul. Bankowa 1a, tel. 212-80, 205-20.

FILM



INDEKS

Film ten powstał w roku 1976 i gdyby w następnym wszedł na ekran byłby objawieniem. Jest to debiut reżyserski Janusza Kijowskiego, którego następny film „Kung-fu” cieszył się wielkim powodzeniem. „Indeks” pokazuje losy pokolenia 1968 i samego reżysera. Widzimy go zresztą również kilka razy na ekranie. Dziś po czterech latach od chwili powstania niczego całkiem nowego film nie wnosi. Pokazuje

jednak trudną drogę człowieka, który chce być bezkompromisowy i uczciwy wobec siebie.

W filmie występują: Krzysztof Zaleski, Ewa Żukowska, Justyna Kulczycka, Małgorzata Niemirska, Lucyna Winnicka i inni.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie w dniach 30 maja do 4 czerwca.

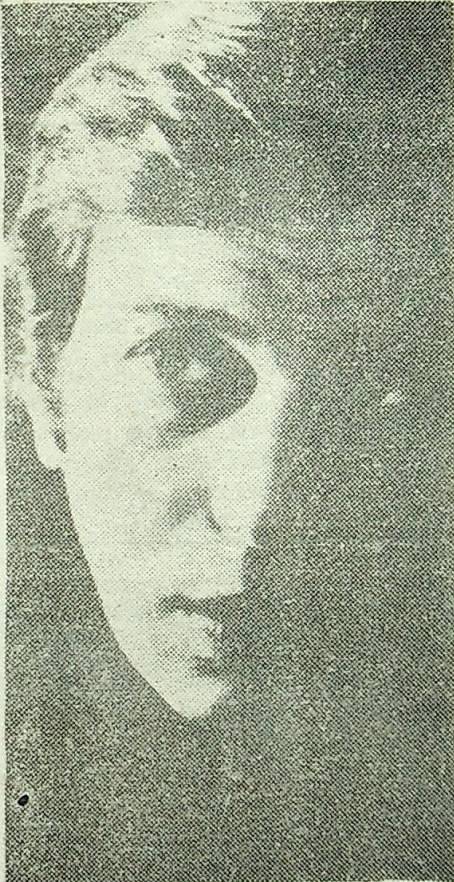
Na zdjęciu scena z filmu.

WODZIREJ

Kto jeszcze tego filmu nie widział powinien go koniecznie zobaczyć. Reżyser Feliks Falk pokazał w nim drogę do kariery. Główny bohater dla drobnych nawet zdawałoby się korzyści nie waha się przed niczym. Jest nielojalny wobec swego najlepszego przyjaciela i swej dziewczyny, ale cel osiąga. Film drapieżny, bardzo demaskatorski i chyba w każdej chwili aktualny.

Główną rolę gra Jerzy Stuhr (na zdjęciu).

Film będzie wyświetlany w kinie studyjnym „Piast” w dniach 30 i 31 maja.



GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej takim, a losów swoich nie powierza gwiazdom...

BARAN 21.III.—20.IV.

Nie czekaj na efekty z założonymi rękami. I w pracy i w domu czeka na Ciebie wiele spraw. Zaskakujące wydarzenia spowoduje nowy przypływ energii i rozbudzi marzenia.

BYK 21.IV.—21.V.

Beztraska, beztraska, ale czy nie uważasz, że czas z tym skończyć? Nadchodzi okres przełomowy. Potrzebna będzie duża roztępa. Wiele zyskasz działając taktownie. Nie zaniedbuj domu!

BLIZNIĘTA 22.V.—21.VI.

Nie zawsze wszystko może ułożyć się po Twojej myśli. Musisz teraz zaciśnąć zęby i cierpliwie czekać. Niebawem wszystko się wyjaśni. Szczera rozmowa da Ci wiele do myślenia.

RAK 22.VI.—22.VII.

Jesteś o krok od sfinalizowania swoich marzeń. Nie pomagaj jednak losowi. Tylko czekaj cierpliwie. Druga połowa tygodnia pod znakiem fascynacji kims bardzo bliskim sercu.

LEW 23.VII.—22.VIII.

Nie lawiruj między ludźmi i sprawami. Każde kręćtwo ma bardzo krótkie nogi. Zastanów się czy nie przyczyniasz się do swoich kłopotów. Zmień swoje postępowanie w stosunku do otoczenia.

PANNA 23.VIII.—22.IX.

Zniecierpliwieniem niczego nie zmniejsz. Staraj się spokojnie i taktownie wytłumaczyć swoje racje. Może się okazać skuteczna interwencja przyjaciół. Czas zapomnieć o zadawnionych urazach.

WAGA 23.IX.—23.X.

Musisz zmobilizować całą energię. przed urlopem załatwić wszystkie zaległości w pracy. Nie planuj zbyt optymistycznie. Nie wszystko okaże się w praktyce takie proste i łatwe.

SKORPION 24.X.—22.XI.

Bardzo udana okaże się druga połowa tygodnia. Sporo satysfakcji czeka Cię w pracy. Trochę drobnych nieporozumień domowych minie bez Twojej interwencji. Na realizację planów jeszcze nie czas.

STRZELEC 23.XI.—22.XII.

Najwyższy czas odnowić dawne przyjacielskie kontakty. Bliska sercu osoba potrzebuje Twojej pomocy — dlaczego udajesz, że tego nie dostrzegasz? Niebawem — zasadniczy zwrot w Twoich planach.

KOZIOROŻEC 23.XII.—20.I.

Zbyt idealizujesz, a potem zawód, zniechęcenie... Musisz bardziej realistycznie patrzeć na świat. Wiadomość, na którą oczekujesz nadejdzie już dzisiaj, ale zastanów się nad ostateczną decyzją.

WODNIK 21.I.—20.II.

Tym razem nie ma sensu opierać się dłużej pasjonującej propozycji. Korzystne zmiany nastąpią już pod koniec tygodnia. W kontaktach z przyjaciółmi przyda się więcej szczerości.

RYBY 21.II.—20.III.

Twoje myśli błądzą zbyt daleko, a sam widzisz, że całe przedsięwzięcie nie ma specjalnego sensu. W sprawach sercowych klimat do pozazdrośczenia, ale czasem lepiej dmuchać na zimne...

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Antoni Nęczyński, Czesław Pancerz (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Tadeusz Ralauer (sekr. red.), Maria Sambarska (red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka, Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamodawcy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

POGLĄDY autorów publikacji zamieszczanych w „Konkrety” niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272



ROZWÓD DO KOLEKCJI

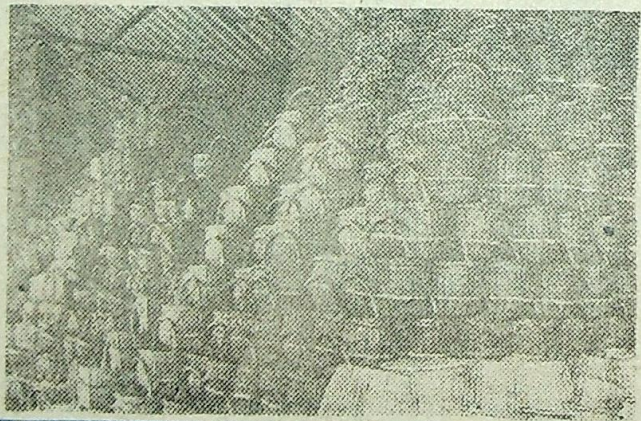
Światowe statystyki podają, że najczęściej rozwodzą się Szwedzi. Na sto zawieranych małżeństw przypada w Szwecji 60 rozwodów. Drugie miejsce bierze Amerykanie — 44 rozwody, a trzecie obywatele Dominikany — 43. Trzeba jednak przypomnieć, że światowy rekord rozwo-

dów należy do niejakiego Amana Bui z Singapuru. Ożenił on się i rozwodził 77 razy. W 76 przypadkach sąd orzekł winę żony. Ostatnim razem jednak za winnego uznano Amana. Tak go to zniechęciło do małżeńskiego stanu, że postanowił resztę życia spędzić po kawalersku. Niedługo skończy on 34 lata.

NIEELEGANCCY WYSPIARZE

Brytyjczycy są ostatnio najgorzej i najbardziej niechlujnie ubranymi mężczyznami Europy. Z opinią taką wystąpił prezes związku producentów krawatów — Harry Bonser. Uważa on, że winę za ten stan rzeczy trudno w całości przypisać kryzysowi gospodarczemu. Jego zdaniem winne są przede wszystkim żony i kobiety, w towarzystwie

których Brytyjczycy spędzają swój wolny czas. Natomiast słaba pleć z wysp wydaje na łaski każdą sumę. Bez skrępowań, ale w przekonaniu, że mężczyzna nie musi wyglądać byleby tylko był... Coś w tym jest nie tylko zresztą pod tamtą szerokością geograficzną. Panowie — pomyślcie nad tym!



PODWÓJNA ROLA

Jak widać na zdjęciu, niezwykle dumna i szczęśliwa jest francuska aktorka Marlene Jobert. Nie dziwnego — nie każdy może mieć takie udane bliźniaczki. Sześcioletnie Jo-Ann i Ewa są ładne i zdrowe. Swoje szczęście macierzyńskie przedkłada Marlene ponad wszystko. Nawet jej kariera aktorska zeszła na drugi plan. „Zgodziłam się przyjąć główną rolę kobiecą w sztuce „Une sale affaire” tylko pod warunkiem, że będę mogła zabierać na próby moje córeczki” — powiedziała dziennikarzom. Na razie zarówno opieka nad bliźniaczkami, jak i próby w teatrze przebiegają pomyślnie.



KOLEJNY REKORD

Na aukcji w Los Angeles padł rekord świata. Złoty amerykański pieniążek z 1887 roku uzyskał na licytacji zawrotną, nie notowaną cenę w historii światowej numizmatyki. Sprzedano go za 600 tysięcy dolarów!

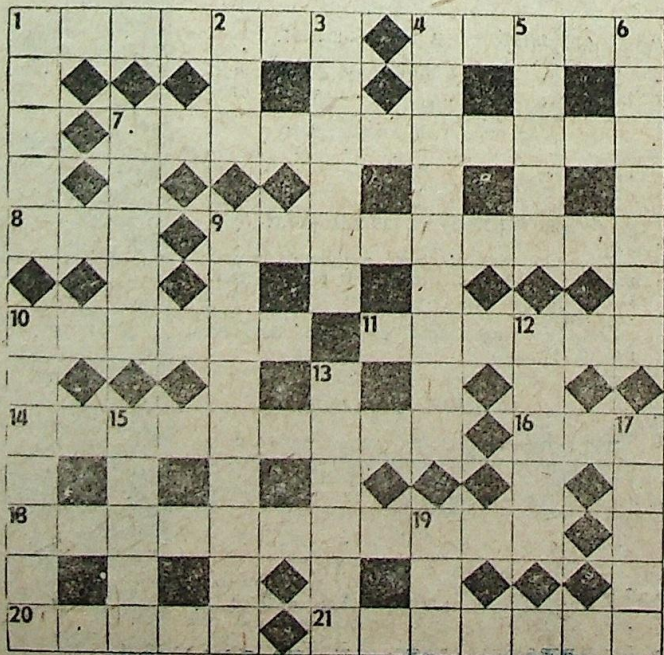
NASTĘPCZYNI LOLLOBRIGIDY?

Wprawdzie Gina Lollobrigida jeszcze nie skupitulowała i skwapliwie korzysta z każdej szansy pokazania swych kształtów to jednak włoska prasa coraz natęczywiej lansuje nowe gwiazdy. Od dwóch lat pokazywana jest w kolorowych tygodnikach Stella Star. Kilka miesięcy temu podano prawdziwe nazwisko nowej gwiazdy. Caroline Munro ma 28 lat i szturmowała amerykański rynek filmowy filmem „Start gwiazd”, w którym zagrała główną rolę. Pod pseudonimem wymyślonym jej przez specjalistów od reklamy wystąpiła również w filmie „Kronos”. Teraz rozpoczyna się niejako drugi etap filmowej przygody Munro. Są wszelkie szanse po temu — co widać na załączonym obrazku — aby karierę zrobić skutecznie.



DO WYBORU DO KOLORU

Malo kto wie, że jednym z największych w Europie producentów koszy jest fabryka Békes na Węgrzech. Produkuje się tutaj ok. 270—280 rodzajów wyrobów o ogólnej wartości 130 mln forintów — 4 mln dolarów rocznie. Dużą część produkcji przeznacza się na eksport. Asortyment jest bogaty. Można tu znaleźć i kosz z dużym uchem, i z przykrywką. Słowem — do wyboru, do koloru...



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — wyparł klepsydrę. 4 — barwnik naturalny. 7 — kpiny, szyderstwa. 8 — lantanowiec. 9 — na wstępie książki. 10 — dużo wody. 11 — maneż. 14 — mieszka w mieście. 16 — brzydsza połowa w małżeństwie. 18 — u Andersena z zapalkami. 20 — ozdobna bylina rodem z Meksyku. 21 — a minus b.

PIONOWO: 1 — kuzyn królika. 2 — kot też. 3 — płytka fotograficzna. 4 — arteria. 5 — tajny znak rozpoznawczy. 6 — zuchwalec. 7 — pęd napór. 9 — w marynarce konieczna. 10 — do warg. 12 — kubański taniec ludowy. 13 — gryzoń. 15 — jeden z głównych rodzajów literackich. 17 — smykałka. 19 — scyzoryk także.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 20. **POZIOMO:** wyrodek, palto, drogerzysta Ali, nieszpory krzywa, głoska, rewolucja tył, konspirator, Amati, nazista **PIONOWO:** wrona, dno, kreteś, pszczołka, Lesko, okaryna, dziec, Nowolipki, korekta, seler, schron, winda, tyżka, tuz.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ANDRZEJ HANIECKI** ul. Ratawników 5/15 59-320 Polkowice, **MAGDA BANASZKIEWICZ**, ul. Ratawników 10/24 59-320 Polkowice, **MALGORZATA CZARNOTA** ul. Polna 4d/2 59-700 Bolesławiec.

ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 22 prosimy nadsyłać do 7 czerwca 1981 roku.